Cena 10 groszy.

Redakcja Tel. 136.25, 182.25 Administracja Tel. 182.48, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 50 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 21?. poniedziałek 6 sierpnia 1934 r.

Niemcy chcą utrzymać obecne granice.

Pokojowe oświadczenie Hitlera.

KOLONJE SĄ KOSZTOWNYM ZBYTKIEM.

Londyn, 6 sierpnia. — „Daily Mail" ogłasza wywiad z Hitlerem, który m. in. oświadczył:

„Jeżeli zależeć będzie od Niemiec,

to wojny nigdy nie będzie.

Niemcy głębiej odczuły złe skutki wojny, niż jakikolwiek inny kraj. Znaczna większość członków rządu narodowego osobiście odczuła okropności wojny.

Wojna nie może nam przynieść żadnych korzyści. Rok 1918 był dla nas

nauką i przestrogą.

Zagadnienia, stojące obecnie przed Niemcami, nie mogą ulec rozwiązaniu drogą wojny. My żądamy od Europy tylko, aby nasze obecne granice zostały utrzymane. Nigdy już nie chwycimy za oręż, jeśli tylko nie będzie szło

o naszą samoobronę.

Kilkakrotnie zapewniałem Francuzów, że gdy sprawa Saary będzie załatwiona, żadne inne różnice terytorialne między nami istnieć nie będą. Na wschodniej zaś granicy Niemiec dowiodłem naszych pokojowych tendencyj przez zawarcie

paktu z Polską.

O ile Anglja nas nie zaatakuje, nigdy nie spowodujemy konfliktu z Anglją nad Renem lub gdziekolwiekindziej.

Niczego od Anglji nie chcemy. Nie poświęciłbym życia

ani jednego Niemca,

aby uzyskać kolonję gdziekolwiek. Wiemy, że dawne niemieckie kolonje afrykańskie są kosztownym zbytkiem nawet dla Anglji.

Powiększanie przez Wielką Brytanję jej floty napowietrznej nie wywołuje w Niemczech żadnego sprzeciwu. To nas nie obchodzi, bo nie mamy zamiaru Anglików atakować".

Na zapytanie o Austrję, Hitler odpowiedział szorstko: „My Austrji nie zaatakujemy, ale nie możemy przeszkodzić Austrjakom, jeżeli pragną przywrócić dawny swój związek z Niemcami. Oba te państwa są tylko rozdzielone linją, po obu stronach, której żyją narody tej samej rasy. Gdyby jedna część Anglji została od reszty oddzielona, kto mógłby powstrzymać jej mieszkańców od pragnienia połączenia się znowu z resztą kraju?

Zagadnienie Anschlussu nie jest jednak zagadnieniem aktualnem. Pewny jestem, że, gdyby w Austrji były wybory, to w tajnem głosowaniu cała ta sprawa uległaby wyjaśnieniu. Niepodległość Austrji jest poza nawiasem dyskusji i nikt tej niepodległości nie kwestjonuje, ale naturalne jest, że Niemcy austrjaccy dążą do unji z Niemcami. Wiemy wszyscy, że narazie jest to niemożliwe, albowiem opozycja pozostałej części Europy jest zbyt wielka".

ŚMIERTELNA PODRÓŻ
na dachu wagonu.

Wieluń, 6 sierpnia. Nocą na dachu wagonu pociągu pospiesznego, który przybył na stację Wieluń

znaleziono trupa

młodego mężczyzny. Jak ustaliło dochodzenie policyjne zabitym był Wiśniewski Marjan lat 22 zamieszkały w Tarnowskich Górach.

Wiśniewski niespostrzeżony przez służbę kolejową wszedł na dach wagonu w Tarnowskich-Górach i prawdopodobnie w czasie jazdy uderzył głową w jeden z mostów kolejowych ponosząc śmierć na miejscu.

Straszna śmierć lekkomyślnego malca.

OKRWAWIONE STRZĘPY CIAŁA

pod kołami pośpiesznego pociągu.

Bydgoszcz, 6 sierpnia. Tragiczną śmiercią zginął wczoraj 6-letni Józef Rewers. Chłopiec bawił się w towarzystwie kilku rówieśników na szkarpie kolejowej w pobliżu miejscowości Trwadzin.

W pewnym momencie Rewers, chcąc widocznie

zaimponować kolegom

odwagą i brawurą, przeskoczył barjerę i podszedł zbliska do przejeżdżającego właśnie przez Trwadzin pociągu towarowego.

Krok ten przypłacił lekkomyślny chłopiec życiem. Kiedy bowiem mały Rewers znalazł się na torze głównym, tuż obok biegnącego leniwie pociągu towarowego, z zakrętu nagle wyleciał

pociąg pośpieszny

nr. 305, pędzący z szaloną szybkością torem, na którym stał chłopiec.

Przez mgnienie oka maszynista zamarł w przerażeniu. O wstrzymaniu jednak rwącej naprzód lokomotywy nawet mowy być nie mogło. Krótki, przeraźliwy urwany okrzyk: O Jezu!... usłyszeli koledzy z ust malca, który już za chwilę

zamilkł na wieki.

Porwany przez koła lokomotywy został dosłownie zmasakrowany.

Na oczach wystraszonych kolegów koła pociągu pośpiesznego wlokły zmiażdżone i poszarpane strzępy ciała zabitego chłopca przez kilkadziesiąt metrów.

Wkrótce na miejsce strasznego wypadku przybyły władze kolejowe, które zabezpieczyły zwłoki aż do czasu przybycia specjalnej komisji sądowo-lekarskiej.

Morderca własnej żony

poćwiartował zwłoki na 7 części

Echa aresztowania sprawców niesamowitej zbrodni.

Poznań, 6 sierpnia. Jak wiadomo podczas pożaru w zabudowaniach p. Kubickiego w Fałkowie w pow. gnieźnieńskiem znaleziono w walizce

tułów kobiecy,

bez głowy, rąk i kończyn.

Energiczny pościg gnieźnieńskich władz śledczych przyczynił się do szybkiego ujęcia sprawców morderstwa, którzy początkowo wypierali się udziału w zbrodni, jednak przy parci do muru przyznali się do dokonanego mordu. Mordercą własnej żony 36-letniej Marji z Nowaków Langowej jest 40-letni Franciszek Lange, zam. w Poznaniu, przy ul. Maleckiego 4. Wspólnikiem zbrodni był Bronisław Lange. Bronisław twierdzi, że Franciszek jest jego ojcem, ten natomiast twierdzi, że Bronisław jest jego bratankiem. Bronisław Lange liczy 21 lat i jest bezrobotnym subjektem, zamieszkałym przy ul. św. Wojciecha 23.

Franciszek Lange przyznaje się do morderstwa swej żony, z którą nie żył w zgodzie. Wieczorem doszło pomiędzy nimi do drobnego nieporozumienia, w trakcie którego Lange uderzył swoją żonę. Ona wówczas rzuciła się na męża i uderzyła go również w twarz. Lange uchwycił wówczas za młotek i zadał jej silne uderzenie w głowę. Kobieta silnie brocząc krwią padła na ziemię i niebawem zmarła. Gdy zbrodniarz spostrzegł co zrobił zamierzał w pierwszej chwili uciekać. Jednak po namyśle postanowił

poćwiartować zwłoki

zapomocą małej piłeczki do drzewa. Najpierw odciął głowę, następnie nogi i ręce. Cały pokój pływał we krwi.

W piecu mieszkania spalił ręce, nogi a na końcu głowę, a ciało swej żony pokrajał na siedem części i włożył do walizki. Walizkę wyożył książkami, ażeby krew nie wyciekała. Poza tem morderca zrobił

jeszcze dwie paczki,

lecz nie pamięta co do nich włożył, żeby Walizkę wyłożył książkami, ażeby krew nie zwłoki w okolicę Fałkowa, gdzie przez dłuższy czas pracował i doskonale był obznajmiony z terenem. Następnie zaprosił Bronisława Langego, ażeby mu pomógł nieść paczki i walizkę, w których oświadczył jemu, że ma ubranie i bieliznę, gdyż otrzymać ma posadę.

Gdy przybył do Fałkowa morderca sam zabrał paczki i walizkę i zaniósł je do stodoły, którą podpalił. Następnie obaj zaczęli uciekać w stronę stacji Pierzyska, czekając na pociąg idący do Gniezna. W międzyczasie

ugaszono pożar

i zawiadomiono policję, która rozpoczęła energiczny pościg za sprawcami podpalenia i przypuszczalnemi sprawcami zbrodni.

Już na dworcu w Pierzyskach przybyło dwóch wywiadowców, którzy zajęli miejsce w III klasie razem z domniemanymi sprawcami zbrodni. Gdy mordercy przybyli do Gniezna zostali aresztowani i zakuci w kajdany oraz odstawieni do komendy powiatowej policji państwowej.

W mieszkaniu mordercy, które było kuźnią śmierci, znaleziono wiele fotografij zbrodniarza w towarzystwie pięknych kobiet i wiele książek kryminalnych. Wszystko to najlepiej świadczy o niskich instynktach i upodobaniach bestjalskiego mordercy. Zdaniem otoczenia, w którem się morderca obracał, mord był najprawdopodobniej przygotowany i obmyślony we wszystkich szczegółach.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Już wkrótce ukaże się na łamach „Echa" nowa, niezwykle fascynująca powieść G. Teramonda p. t. REKINY

Zuchwali złodzieje
postrzelili właściciela sadu.

Łódź, 6 sierpnia. — Ubiegłej nocy do sadu owocowego Stanisława Gołdyni, we wsi Czajków, gminy Kuźnica powiatu wieluńskiego, dostało się w celach kradzieży owocu, trzech osobników. Głośne ujadanie psów zbudziło Gołdynię, który wraz ze swym 30-letnim synem Stefanem wyszedł do sadu.

Ujrzawszy trzech osobników Gołdynia z synem podszedł do nich usiłując złodziei zatrzymać. Kiedy jednak obaj znaleźli się w odległości 5 kroków od złoczyńców ci oddali szereg strzałów rewolwerowych raniąc kilkarotnie Stanisława Gołdynię.

Syn jego wyszedł bez szwanku.

Ciężko rannego Stanisława Gołdynię przewieziono na kurację do szpitala.

Zawiadomiona o wypadku policja wszczęła za zbiegłymi złoczyńcami energiczne poszukiwania.

Dolar 5.26

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.28, w placeniu 5.26; dolar złoty w żądaniu 8.92, w placeniu 8,91; funt angielski w żądaniu 26.70, w placeniu 26.60; rubel złoty w żądaniu 4.62, w w placeniu 4.60; marka w żądaniu 2.02, w placeniu 2.0?; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w placeniu 34.90.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.25.

Zbiórka w naturze dla powodzian.



Miejski Komitet Pomocy dla Powodzian w Bydgoszczy zorganizował uliczną zbiórkę datków dla powodzian. Na zdjęciu wozy przeznaczone dla zbierania datków na Starym Rynku, im Marszał ka Piłsudskiego, chwilę przed wyruszeniem na ulicę. Również Łódź od dnia dzisiejszego rozpoczyna zbiórkę przy pomocy samochodów ciężarowych.

Dzisiaj, we wtorek i w środę
składanie kopert dwudziestej trzeciej serji nagród
za uważne czytanie.
Patrz str. 2-ga.

W okolicach dotkniętych powodzią
wolno zbierać plony w niedziele.

Lwów, 6 sierpnia. — Kurja Metropolitalna ob. łac. we Lwowie ogłosiła następujący komunikat:

„Bieda naszego rolnika, która weszła już w przysłowie, w ostatnim czasie przemieniła się w klęskę wręcz katastrofalną, której smutnem świadectwem są ogromne ilości przemokłych kóp, gnijących na polach.

Klęskę tę spowodowały ustawiczne deszcze, które uniemożliwiają zbiór tegorocznych lichych naogół plonów ziemi.

Pragniemy przyjść z pomocą rolnikom, którzy stanowią przeważną część Naszych wiernych i ułatwić im zebranie owoców ich ciężkiej pracy. W tym celu udzielamy pozwolenia na przesuszanie, wiązanie, składanie w kopy i zwózkę zboża w niedzielę i święta po skończonem głównem nabożeństwie.

Pozwolenie to, które odnosi się wyłącznie do prac, złączonych ze zbiórką i zwózką zboża, obejmuje

cały czas żniw tegorocznych.

Módlmy się do Boga gorąco, aby utrapienia, które nas doświadczają, wzięły już koniec, a modlitwę naszą popierajmy uczynkami miłosierdzia, a zwłaszcza ofiarami na rzecz braci naszych, dotkniętych powodzią.

† Bolesław, Arcybiskup Metropolita.

Szczegóły ohydnego bratobójstwa.
Żądza złota pchnęła go do zbrodni.

Wilno, 6 sierpnia. Z Oszmiany donoszą o morderstwie dokonanem na reemigrancie z Ameryki Zygmuncie Dudojciu, lat 46.

Według otrzymanych informacyj, rzecz się miała następująco:

Przed kilku laty Dudojć powrócił z za oceanu. Zamieszkał narazie wspólnie z krewnymi, po jakimś czasie jednak kupił własny kawałek ziemi i urządził się zdala od innych gospodarstw w kolonji Kleinica.

Dudojć zatrudniał w swojem gospodarstwie tylko jedną służącą i jednego parobka. W marcu b. roku zamiast dotychczasowego parobka przyjął

ciotecznego brata

Mikołaja Zupra. Ze służbą obchodził się dobrze.

W tych dniach Dudojć wyjechał na targ do Dziewieniszek, powrócił w nocy i, by służby nie budzić, położył się w stodole.

W stodole mieściła się szafa, w której Dudojć przechowywał ubranie i drobne rzeczy. — Zupr był natomiast pewny, że gospodarz jego, a jednocześnie cioteczny brat,

przechowuje tam biżuterję.

Żądza zawładnięcia wyimaginowanemi skarbami doprowadziła Zupra do zamiaru zbrodni. Planami podzielił się ze służącą, Emilją Sapućkówną. Przyrzekł jej za zachowanie tajemnicy połowę zdobyczy.

Kiedy Dudojć po powrocie z targu spał jeszcze w stodole, wszedł Zupr z rewolwerem syst. „Nagan" i

strzelił do śpiącego.

Strzał nie był jednak śmiertelny. Dudojć zaczął wzywać pomocy. Wtedy Zupr pochwycił stojącą obok siekierę i

dobił rannego.

Następnie włamał się do szafy i wykradł z niej cenniejsze rzeczy. Było tam 60 zł. w gotówce, dwa zegarki (jeden złoty, drugi zwykły) oraz inne drobiazgi.

Po dokonaniu morderstwa z zimną krwią powiadomił Sapućkównę, że zastrzelił gospodarza i ma zamiar w nocy spalić stodołę, by ukryć ślady zbrodni. Jednakże nie dotrzymał przyrzeczenia co do równego podziału zdobyczy. — Sapućkówna otrzymała brzytwę, kawałek materjału na suknię i 6 złotych w gotówce.

Zawiedziona wspólniczka pod pretekstem, że chce te rzeczy odnieść do domu poszła do swego brata i powiadomiła o morderstwie. Brat

pośpieszył do policji

i ta skierowała natychmiast na miejsce przestępstwa wywiadowców.

Funkcjonarjusze policji znaleźli zwłoki na stosie, ułożonym ze słomy i suchych gałęzi. obok stały butelka i bańka z naftą.

Policja przybyła w porę, by udaremnić spalenie stodoły z zwłokami.

Zupr przyznał się do dokonanego zabójstwa, tłumacząc dokonanie morderstwa tem, że gospodarz chciał go zwolnić z posady, której miał już dosyć i nie mógł otrzymać od gospodarza należności. Sapućkówna do winy się nie przyznała, jednakże podczas rewizji znaleziono u niej otrzymaną od Zupra

część łupu.

Zupr i Sapućkówna zostali przesłani do więzienia w Oszmianie.

Jazda „na gapę"
tym razem skończyła się względnie szczęśliwie.

Łódź, 6 sierpnia, — W dniu wczorajszym na ulicy Limanowskiego z tramwaju dojazdowego spadł 15-letni Tadeusz Szczepaniak, zamieszkały przy ulicy Borysza 5. Agencje wypadek ten wyolbrzymiły, zaznaczając, że chłopca w agon i przewieziono do szpitala.

Tymczasem dochodzenie wykazało co następuje:

Chłopak bynajmniej nie wystraszył się konduktora, który wogóle nie widział Szczepaniaka, bowiem bileterował pasażerów w drugim wagonie.

Jak się okazuje Szczepaniak chcąc jechać na „gapę"

uczepił się z lewej strony wagonu na stopniach i w pewnej chwili zeskakując upadł odnosząc lekkie okaleczenia głowy. Szczepaniaka, po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej, pozostawiono na miejscu, w stanie zadawalniającym.

Wypadek ten, jeden z wielu winien być przestrogą dla rodziców, którzy powinni bezwzględnie pouczać swe dzieci o niebezpieczeństwie czepiania się wagonów tramwajowych.

Czepianie to występuje najsilniej niestety zwłaszcza na ulicy Limanowskiego i Zgierskiej.

Wierny pies
zdechł na grobie swego pana.

Z Przemyśla donoszą:

Na grobie zmarłego niedawno znanego myśliwego usadowił się pies myśliwski, który był długie lata nieodstępnym towarzyszem nieboszczyka. Pies nie chciał przyjąć pokarmu i nie sposób było

odciągnąć go z mogiły.

Onegdaj znaleziono na cmentarzu zwłoki zwierzęcia, które zginęło z nieukojonej tęsknoty za swoim zmarłym panem.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłe, doby.

(—) Wczoraj w 20-rocznicę wymarszu pierwszych oddziałów Legjonów w bój o niepodległość ojczyzny rozpoczęły się w Warszawie uroczystości 2-go zjazdu Polaków z zagranicy.

Na polu mokotowskiem została w obecności Prezydenta Rzplitej odprawiona Msza św., poczem odbyła się olbrzymia rewja wojska i 220 samolotów. Niektóre oddziały kroczyły w historycznych mundurach wywołując entuzjazm wśród tysięcznej rzeszy Polaków z zagranicy. Po rewji uczestnicy 2 zjazdu Polaków z zagranicy, legjoniści, strzelcy i harcerze utworzyli pochód do Belwederu, gdzie przemówił Marszałek Senatu Raczkiewicz oraz generał dr. Wieniawa-Długoszowski.

(—) Wczoraj ogłoszony został jednocześnie w Sofji i w Moskwie protokół w sprawie nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Bułgarją a ZSRR podpisany w dniu 23 lipca w Stambule.

(—) Z Moskwy wystartowały dwie eskadry lotnicze — jedna uda się z wizytą do Rzymu, druga do Paryża.

(—) Wczoraj nad Lublinem i kilku powiatami Lubelszczyzny przeszła huraganowa burza. W miejscowości Piaski Luterskie pioruny wznieciły kilka pożarów, zaś wicher powywracał słupy telegraficzne.

(—) Wczoraj koło godz. 18-ej wiecz. wybuchł gwałtowny pożar w fabryce szkła Reich i Sp. w Zawierciu. Spłonęły całkowicie magazyny i przylegające szopy. Akcja ratunkowa wskutek wiatru była bardzo utrudniona. W gaszeniu wzięło udział kilka oddziałów straży ogniowej ze wszystkich okolicznych miejscowości. Straty są dość znaczne. Ofiar w ludziach nie było.

(—) Ciunkiewiczowa została przez sąd krakowski skazana na półtora roku więzienia za usiłowanie oszustwa. Wraz z nią został skazany Jagusiński na 10 miesięcy więzienia.

Ciunkiewiczowa zemdlała po ogłoszeniu wyroku.

(—) W dniu dzisiejszym rozpoczęła się w Łodzi zbiórka materjałów na rzecz powodzian zapomocą przejeżdżających przez miasto samochodów ciężarowych.

DESZCZ.

Łódź, 6 sierpnia. W dniu dzisiejszym o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 13 **stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 12 stopni powyżej zera).**

W tym samym czasie barometr wykazywał ciśnienie 738, 1 milimetra. Tendencja barometryczna — nierównomierny wzrost ciśnienia.

W ciągu dnia dzisiejszego pochmurno. Miejscami drobny deszcz.

15-lecie pracy w samorządzie.

Łódź, 6 sierpnia. P. Stanisław Kempner, naczelnik Wydziału Zdrowotności Publicznej Zarządu m. Łodzi obchodził onegdaj 15-lecie pracy w samorządzie łódzkim. W związku z tem złożono jubilatowi liczne gratulacje. „Słowo Katolickie" zamieściło serdeczny artykuł o działalności jubilata, podkreślając czyny chrześcijańskiego miłosierdzia w stosunku do podwładnych szpitali i zakładów.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy
Dwudziesta czwarta serja nagród
za uważne czytanie.

Dzisiaj rozpoczęliśmy dwudziestą czwartą serję nagród za uważne czytanie. **Celem przekonania się, czy numer przeglądany jest uważnie, zamieszczać będziemy w jednym z podtytułów na stronicy 4-ej.**

umyślny błąd,

polegający na wstawieniu zamiast jednej z liter CYFRY. (Np. Nap3d w zaścianku).

Słowo z cyfrą należy codziennie wyciąć i nakleić na karice w ten sposób, aby słowa te następowały po sobie

w kolejności cyfr od 1 — 7

Kartkę z siedmiu słowami — cyframi bez żadnych dopisków należy włożyć do niezaklejonej koperty i WRZUCIĆ DO SKRZYNKI

w redakcji „Echa" przy ulicy Zwirki 2 w Łodzi

lub w filji przy ul. Piotrkowskiej 11.

(Adres nadawcy na odwrocie koperty) Władze pocztowe zawiadomiły nas, że Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty. Między uważnych czytelników redakcja

co tydzień rozdzieli 11 nagród pieniężnych

w następującej wysokości:

1 nagroda 25 złotych
1 nagroda 20 złotych
1 nagroda 15 złotych
8 nagród po 5 złotych

Niezwykła przyczyna wykolejenia.
Wylany kwas siarkowy
PRZEŻARŁ OŚ WAGONU.

Łódź, 6 sierpnia. Niecodzienny wypadek kolejowy wydarzył się o godzinie 1-ej w nocy z soboty na niedzielę pod stacją w Rogowie.

Jeden z wagonów pociągu towarowego zdążającego z Warszawy w kierunku Łodzi załadowany był galonami z kwasem siarczanym.

W drodze jeden z galonów pękł. Kwas siarczany przeżarł oś wagonu, **który w pewnej chwili załamał się i uległ wykolejeniu.** Wykolejony wagon pociągnął za sobą kilka innych wagonów towarowych, które wyskoczyły z szyn.

W czasie wypadku pękły wszystkie galony, przyczem kwas siarczany spalił dosłownie cały wagon.

Niecodzienny ten wypadek nie pociągnął na szczęście żadnych ofiar w ludziach.

Nieostrożny pasażer.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 6 sierpnia. W dniu wczorajszym, o godzinie 5-ej popołudniu, w mieszkaniu własnem przy ulicy Zagajnikowej 6, powiesił się na sznurze, przywiązanym do gałki łóżka 30-letni Alfons Szubert, tkacz z zawodu. Zanim domownicy zauważyli desperacki manewr tkacza, ten już nie żył. Zwłoki samobójcy zabezpieczone zostały na miejscu do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej. Jak się dowiadujemy przyczyna tragicznego kroku Szuberta była zupełnie błaha. W fabryce, gdzie on pracował wybuchł strajk tkaczy, którzy zażądali podwyżki płac. Strajk ten tak podziałał na Szuberta, że targnął się on na życie.

W dniu wczorajszym, około godziny 10-ej wieczór na ulicy Piotrkowskiej przed posesją ul. 9, wynikła bójka w wyniku której zostali poturbowani 21-letni Szoel Kibel, zamieszkały przy ulicy Mazurskiej 28, 17-letni Icek Płocki (Zawiszy 2), 26-letni Icek Frenkiel (Nowo-Zarzewska 13) i 20-letni Josek Spaizer, zamieszkały przy ulicy Młynarskiej 16.

Wymienionym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Na ulicy Piotrkowskiej wypadł z tramwaju i odniósł ogólne obrażenia ciała 43-letni Andrzej Cieślak, robotnik, zamieszkały przy ulicy Prusa 14. Lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł Cieślaka na kurację do domu.

ŻYCIE ZGIERZA

Niebezpieczna jazda podczas burzy.
Tragiczna śmierć pasażerki motocyklisty.

Onegda, wieczorem przeszła nad Zgierzem i okolicą gwałtowna burza.

O godzinie jedenastej podążał w stronę Łodzi ulicą Berka Joselewicza motocykl, który prowadził młody jegomość, mając styłu na siodle swą partnerkę. Jechał z zawrotną szybkością chcąc uniknąć burzy, jechał jednocześnie bez światła.

W tym samym czasie w stronę Zgierza podążał wóz dwukonny, wieśniak jechał również bez światła. Mniejwięcej na rogu ul. Łękowej, motocyklista w pełnem tempie z rozpędem wjechał na wóz między konie. Naskutek zderzenia został wyrzucony z siodła i poprzez konia upadł na ziemię, jego zaś partnerka wpadła pod kopyta drugiego konia. Skutki tej katastrofy były okropne. Spod wozu wydobyto dogorywającą młodą niewiastę i nieprzytomnego cyklistę, których natychmiast policja będąca świadkiem katastrofy przetransportowała przygodnym samochodem do gabinetu dr. Sołoniewicza.

Mimo zastosowania natychmiastowej pomocy lekarskiej niewiasta wyzionęła ducha, naskutek okropnych obrażeń ciała, a mianowicie: rozbicia czaszki, złamania kręgosłupa, złamania lewego ramienia i przygniecenia klatki piersiowej.

Towarzysz jej doznał jedynie chwilowego wstrząsu mózgu ogólnego potłuczenia ciała oraz rozdarcia dolnej wargi ust, jednak naskutek zabiegów lekarskich wkrótce odzyskał przytomność. Przeprowadzone przez władze dochodzenia ustaliły że owym cyklistą był łodzianin Alfred Knapp, lat około 30, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 109, a denatką była Łucja Kunce, również zamieszkała w Łodzi, przy ul. Nawrot. Knapp po odzyskaniu przytomności i założeniu opatrunku został przewieziony do domu w stanie niebudzącym obaw, zaś zwłoki Ł. K., zostały przewiezione do kostnicy miejskiej. Jak się okazało Knapp jechał bez światła, spowodu przepalenia żarówki.

SYTUACJA STRAJKOWA W F-MIE GRYLAK ZAOSTRZONA.

Onegdaj odbyło się zebranie robotników i robotnic z f-my Grylak w lokalu związku włókienniczego.

Ponieważ administracja fabryki nie odstępuje od swych wysuniętych postulatów, sytuacja strajkowa się zaostrzyła.

Gdy robotnicy udali się do fabryki po ostatnie należności zostali przez Grylaka wyzwani od najgorszych. Występ ten należy potępić publicznie.

SPORT.

PRZYBYŁOWIANKA — SOKÓŁ.

W dniu wczorajszym o godz. 11,30 odbyły się na boisku Sokoła zawody towarzyskie w piłkę nożną, między drużynami Przybyłowianka, młodym klubem sportowym a Sokołem. Gra była prowadzona bardzo ślicznie, widać było przewagę znaczną „Przybyłowianki", która też do końca utrzymała swe zwycięstwo. Wynik 3:0.

S. M. P. — BORUTA.

Na boisku „Boruty" odbyły się zawody w koszykówkę między drużynami S. M. P.— Boruta. Wynik 22:16.

UNION TOURING — SOKÓŁ.

O godz. 5 popołudniu odbyły się zawody towarzyskie w piłkę nożną między drużyną łódzką Union Touring a zgierską — Sokołem.

Gra ta popołudniowa była prawdziwą atrakcją. Zarówno gra gości, jak i gospodarzy była świetna i zyskała aplauz ze strony publiczności.

Bezkonkurencyjną okazała się gra zgierskiej drużyny Sokół. Wynik 7:1, Sędziował także p. Szperling.

Ucieczka na łono przyrody.

ZACZAROWANY LAS.

Puszcza pod Paryżem.

Fontainebleau, w sierpniu.

Lasy Fontaineblau należą do najpiękniejszych cudów natury w Ile-de-France. Cztery są sposoby, w jakie turysta zwiedzić je może: przedewszystkiem w samochodzie, z krótkiemi minutowemi postojami, wobec czego w gruncie rzeczy, choć widzi się rzekomo wszystko,

nie widzi się naprawdę nic.

Druga metoda, obierana przez ludzi leniwych, polega na wyszukaniu pięknego zakątka, dla zainstalowania się w nim na cały dzień; trzecia — na wycieczkach po górzystym terenie lasów; czwarta wreszcie — najlepsza obejmuje zwiedzanie lasu według zgóry obmyślanego rozkładu czasu i przy pomocy kompasu, który to szczegół podkreślamy. Ostrzegano nas bowiem, że bez kompasu

łatwo zbłądzić

w lasach Fontainebleau. Zlekceważyliśmy to ostrzeżenie, wobec dokładnych drogowskazów w cyfrach — czerwonych i błękitnych — i dzięki temu straciliśmy orjentację w wąwozach Apremont.

Jakkolwiek zwiedzanie piechotą obszernych lasów Fontainebleau jest rzeczą męczącą, turysta zapomina o swem zmęczeniu w wąwozach Franchard i Apremont pod wpływem niezwykłego uroku miejscowości. Pod wielkiemi jodłami o czarnorudych pniach, których korzenie rozgałęzioną siecią łączą się na powierzchni ziemi, liczne skały o dziwacznych kształtach przykuwają oczy. Widzimy słynne z opisów w przewodnikach „płaczące", „kołyszące" się kamienie, twarze o wydatnych nosach i mrocznych oczodołach; potwory z rozwartemi paszczami, gigantyczne świeczniki, żółwie wielkości słoni, sylwetki kobiece, mosty i wieże wozy i gondole. Najważniejszym jednak czarem tego tajemniczego lasu jest jego koloryt zmienny i bogaty w każdym szczególe.

O różnorakim kształcie skał niech świadczą utarte ich nazwy, z których cytujemy kilka na chybił-trafił: wąwóz Sarn, gniazdo Orła, dolina Mochikanów grota Krzywoprzysiężcy, Studnia Olbrzyma, pieczara wróżki Żmij i t. d.

Podnosiliśmy się coraz wyżej, niekiedy odpoczywając na rozpalonym piasku, pokrytym igliwiem, gdy znienacka z pieczary Rozbójników wyłoniły się dwie jasnowłose drjady leśne, z których jedna...

paliła papierosa.

Widok ten nie był miły, bowiem wiadomo, zdarza się często w dni świąteczne, iż zachodzi potrzeba gaszenia kilku pożarów w lesie Fontainebleau: W tych miejscach drzewa postradały swe liście a ziemia jest czarna. Widok rozpaczliwy.

Rozrzucone po lesie, znajdują się tutaj liczne knajpy, których specjalnością z niewiadomych przyczyn jest

pieniący się jabłecznik.

„Patron" jednego z podobnych lokali zapewniał nas, że w ciągu tygodnia interesa idą „pomaleńku", natomiast w dni świąteczne ruch jest wielki, a publiczność bardzo „przyzwoita", która już nie rozrzuca papierów od prowjantów po lesie, lecz nauczyła się

zakopywać je w ziemi.

Właściciel baru był jednocześnie sprzedawcą drewnianych zabawek dla dzieci, pochodzenia włoskiego. Utrzymywał, że rzeczy te „idą", a interesa robi świetne.

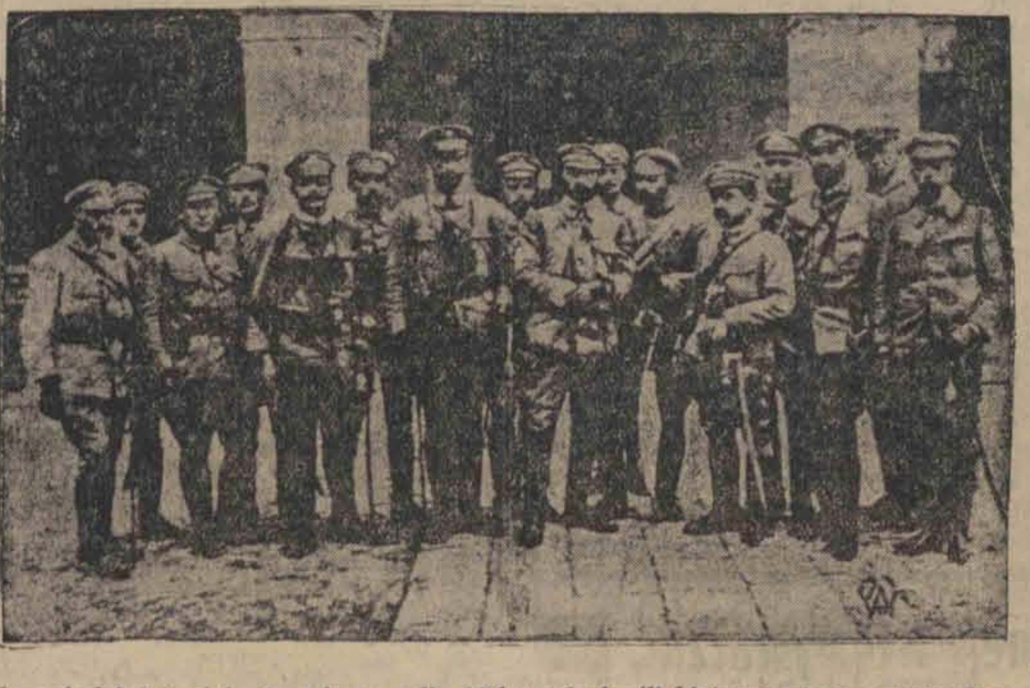
— Cóż w tem dziwnego — dokończył — w takim lesie!

To samo mówią wszyscy, ale Fontainebleau prócz lasu ma swój pałac jeszcze, siedzibę historyczną z ciekawemi pamiątkami różnych epok.

Okolice Fontaineblau obfitują w ładnie położone miejscowości, między innemi Barbeżon, kolonja malarska, w której najsłynniejsi malarze Francji tworzyli swoje arcydzieła.

Mal.

20-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrówk i



W poniedziałek, dnia 6-go b. m. mija 20 lat od chwili historycznego wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanii Strzeleckiej. Na zdjęciu Sztab 1-ej Brygady z komendantem Józefem Piłsudskim na czele przed Pałacem Biskupim w Kielcach. Obok komendanta po lewej stronie szef sztabu Sosnkowski, po prawej Ryszard Trojanowski, (obecnie d-ca O. K. IX).

Wypuszczono na wolność obłąkanego zbrodniarza —

ABY DALEJ MORDOWAŁ

Algierczyk, Jones Belaid, lat 35, mieszkał w wspólnym pokoju umeblowanym przy ul. de Boussiere w Hautmont ze swym rodakiem Ahmedem. Belaid był od dłuższego czasu bez pracy, podczas gdy Ahmed pracował jeszcze w fabryce „La Providence". Wywołało to uczucie zawiści u Belajda, które wkońcu przerodziło się

w nienawiść.

W głowie Belaida, który zdaje się jest trochę niedorozwinięty umysłowo, powstał plan zemsty. Korzystając z chwili, kiedy Ahmed leżał w łóżku, Belaid, dysząc zemstą, zbliżył się do łóżka, uzbrojony w toporek i zadał nim dwa ciosy w głowę śpiącego. Polała się obficie krew. Belaida obleciał strach. Rzucił siekierę i uciekł. Ranny tymczasem zebrał wszystkie siły i udał się po pomoc do sąsiadów. Zawezwano lekarza, który kazał go przewieźć do szpitala. Belaida aresztowali wkrótce żandarmi i osadzili w więzieniu. Sędzia śledczy stwierdził jednak, że Algierczyk jest niespełna rozumu i za czyn swój nie może ponosić

całkowitej odpowiedzialności.

Został więc tymczasem wypuszczony na wolność. Stan jego ofiary nie jest groźny.

Zapiski w notatniku krawca

zdradziły mordercę.

Scottland Yard zdołał obecnie wyjaśnić tajemnicę pewnego morderstwa na podstawie poszlak, które niewątpliwie zachęciłyby nieboszczyka Conan Dayle'go do napisania

nowej powieści kryminalnej.

Przed kilku dniami został 55-letni właściciel zakładu krawieckiego Robert Venner zamordowany w swojem mieszkaniu przy New Cross Road przez nieznajomego sprawcę. Zbrodniarz zadał nieszczęśliwemu śmiertelny cios w czaszkę korbą automobilową, która leżała na stole. Venner bowiem był posiadaczem małego samochodu. Spowodu uszkodzenia czaszki, śmierć nastąpiła w krótkim czasie. Bandyta zrabował

kilka kosztownych pierścieni

i inną biżuterję, jakoteż skromną dosyć gotówkę, znajdującą się w szufladzie stołu, poczem umknął, zostawiając na miejscu narzędzie mordu.

Po ucieczce bandyty, umierający krawiec zdołał jeszcze przywlec się do drzwi mieszkania i zawołał o pomoc. Sąsiedzi usłyszawszy jęki i wołania, pospieszyli na ratunek i zawezwali lekarza. Venner był jednak już tak osłabiony, że nie mógł na zadane mu pytania udzielić odpowiedzi, z której możnaby wyprowadzić jakieś wnioski co do osoby mordercy. Nieszczęśliwy skonał przed przybyciem lekarza.

Komisja policyjna stwierdziła podczas wizji lokalnej, że nieznany sprawca niewątpliwie dostał się do krawca pod pozorem zamówienia

dla siebie ubrania.

Porozkładane materjały świadczyły, że krawiec prezentował mu widocznie rozmaite materjały i prawdopodobnie w tym czasie gdy się odwrócił celem zdjęcia z półki nowej sztuki, zbrodniarz zadał mu podstępnie cios korbą automobilową. Najważniejszy corpus delicti jednak w tym wypadku to nie narzędzie mordu, bo jak wspomnieliśmy, korba była własnością krawca. Stały się nim natomiast cyfry, zapisane przez ofiarę w swoim notatniku pod datą owego fatalnego dnia. Cyfry te podawały dokładną miarę na ubranie, którą wziął widocznie krawec od swojego gościa. Wynikało z tych że morderca był średniego wzrostu i silnej budowy ciała.

Po zbadaniu w innych księgach zasięgu klienteli zamordowanego, wezwano wszystkich, których nazwiska tam znaleziono i na podstawie cyfr, zapisanych w notatniku, stwierdzono identyczność mordercy.

ANTONI MARCZYŃSKI.

Strzał o świcie

45

Powieść.

— Więc Michał i Harry to to samo?!

— Cioteczka jeszcze tego nie pojęła? Bardzo mi przykro, ale tę prostą zagadkę rozwiązali tutaj już wszyscy. Nawet... Tytus!

— Tak jest, — przyznał wymieniony z dumą, uważając słowa Witolda za komplement. — Początkowo podejrzewaliśmy wujka Wacława, ale...

— Tsss! Chłopcze, co ty wygadujesz! Kochanego Wacusia? Nigdy!

— Jakto, przecież mama sama mówiła, że...

— Ach, tak, mojego męża uważaliście za bandytę! Waciu i ty nic?

Do kłótni rodzinnej nie doszło, gdyż rozległ się potężny łoskot, nowa porcja tynku opadła na głowy słuchaczy Hubera i znowu zadudniło coś głucho, długo, przeciągle.

Równocześnie natężenie burzy doszło chyba do zenitu. Wicher wył potępieńczo, wstrząsając okiennicami i zagłuszając szum ulewy, a sam zagłuszany raz po raz piorunami. Na dobitkę ogromny, dwupiętrowy hall stał się jak gdyby pudłem resonansowem dla wszelkich szelestów w pałacu wywołanych wiatrem i wyolbrzymił ich echa w zatrważający sposób.

— Nie siedźmy tutaj. — prosiła Lidja, — w pokojach będzie napewno zaciszniej, niż w...

— Co to?! Słyszeliście?

— Słyszymy... O, znowu! Jakby ktoś się do drzwi dobijał!

Co najdziwniejsze, te odgłosy dobiegały zgóry, z drugiego piętra, gdzie przecież nikogo w tej chwili nie było, bowiem z dwunastu osób obecnych w pałacu dziesięć siedziało przy kominku, a Irena i Elżbieta Reyowa przebywały w pokoju na pierwszem piętrze.

— Tam ktoś jest!..-.

Istotnie wyglądało na to, że ktoś jest na drugiem piętrze i z całej siły szarpie klamką drzwi, zamkniętych na klucz...

Wtem trzask. Zaskrzypiały zawiasy, a po chwilce otworzone siłą drzwi zatrzasnęły się napowrót z łoskotem, który w hallu zahuczał, jak grom. Potem... potem zabrzmiały kroki! Ktoś szedł powoleńku, galeryjką na drugiem piętrze.

— Złudzenie... Masowa sugestja, — mruczał Huber, zmarszczywszy krzaczaste brwi, ale wbrew temu, co mówił, zadarł głowę do góry i patrzał. Za jego przykładem poszli inni, tylko Lidja wolała ukryć twarz w ramionach matki, która znów zaczęła klepać pacierze.

Kroki na galeryjce umilkły, zato skrzypnęła deska pierwszego od góry stopnia schodów. Ten stopień skrzypiał zawsze najbardziej...

— Ktoś... idzie... po schodach! — wyszeptała Julja,

Miała rację, wszyscy to słyszeli, lecz nikt nic nie widział narazie. Wprawdzie w dwóch kandelabrach jarzyło się kilkanaście świec, wprawdzie w kominku ogień jeszcze nie wygasł, ale przy rozmiarach hallu w pałacu jeleniowskim zasięg tych świateł nieprzekraczał pierwszego piętra... Wycie wiatru zagłuszyło kroki.

— Przystanął!

— Kto?! Gdzie?! — Nawet Huberowi udzielił się snać ogólny nastrój trwożnego wyczekiwania na coś strasznego, bo mówił już szeptem. On, który zawsze ryczał takim tubalnym głosem!

— Na pierwszem piętrze... Och, znowu, znowu!

Znowu zaskrzypiały stopnie, tym razem już poniżej pierwszego piętra, ale schody miały w tem miejscu zakręt, niedozwalający dojrzeć od kominka, kto schodzi do hallu, Należało zaczekać jeszcze kilka sekund, które stały się długie, jak minuty, jak godziny! Już i tak bardzo powolne kroki, stały się jeszcze wolniejsze; pomiędzy jednem skrzypnięciem stopnia, a drugiem upływała zda się wieczność!

Wreszcie!... Z poza zakrętu wyłonił się jakiś cień. Jakaś wysoka, czarna postać zamajaczyła w półmroku, Czarna postać miała trzy jaśniejsze plamy: twarz i dłonie rąk skrzyżowanych na piersiach.

— Kto tam jest — spytał Huber głosem, który miał być groźny, ale zabrzmiał bardzo, a bardzo niepewnie...

Nie było odpowiedzi. Postać znieruchomiała na długo.

— Może ktoś z państwa podejdzie bliżej i sprawdzi, — zaproponował Huber szeptem; — ja bym sam poszedł, ale nogi mi ścierpły z siedzenia.

— Mnie również, — wykrztusili jednogłośnie bracia Dornowie.

— Dobrze, pójdę! — Witold wypił kieliszek, nalał sobie drugi, znów wychylił go duszkiem i dźwignął się z fotelu. — Pójdę!

Łysnęło się znowu. Powódź oślepiającego światła zalał hall na sekundę i Witold opadł na swój fotel blady, jak trup.

— Janek!!!

Huk gromu, który uderzył w jakieś drzewo przed domem zagłuszył bez śladu przeraźliwy okrzyk Magdaleny Dorn.

ROZDZIAŁ XXXII.

Nieopisana groza ogarnęła garstkę ludzi zgromadzonych przy gasnącym kominku. Wszyscy, jak ich tu było dziesięcioro, to widzieli i mogliby przysiąc na swoje życie, że na schodach stał Jan Bolton! Może tylko Huber nie zdążył mu się przyjrzeć, bo właśnie zapalał cygaro; gdy podniósł głowę, błyskawica już zgasła, ale i on zdołał zauważyć przybysza.

— Kto tam jest, pytam?

— Cicho, inspektorze, na Boga, cicho!

Schody zaskrzypiały znowu. Poprzez wichru poświsty słychać było powolne stąpanie tajemniczego intruza i spazmatyczny płacz Lidji.

— Idzie! Idzie tu do nas!

— Juljo, milcz, błagam!

Inspektor Huber wyrwał z kieszeni elektryczną latarkę.

— Nie, do djabła, ja muszę wiedzieć, kto... — przesunął guziczek, skierował strumień jasnego światła w stronę schodów i zabełkotał zmnienionym głosem; — Jan Bolton ! Na Boga, czy ja śnię?! Jan?!

Tak! Na trzecim stopniu schodów stał Jan Bolton! Gdyby ktoś miał jakie wątpliwości pod tym względem, wystarczyło, by rzucił okiem na portret zmarłego właściciela Jeleniowa, wiszący w hallu tuż około schodów. Ta sama sylwetka, ta sama twarz, broda, to samo lekkie pochylenie, ten sam czarny strój; nawet złośliwego uśmiechu uwiecznionego na doskonałym portrecie nie brakło na bladej, jak opłatek twarzy widma.

— Czcicigodny duuuchu, — zadygotał głos Julji, — odejdź, odejdź!

Nie pomogło ani to zaklęcie; ani inne, a tymczasem Huber otrząsnął się nieco z wrażenia, pochylił się ku skulonej trójce kobiet i z nerwowym pośpiechem zaczął coś do nich mówić szeptem.

— Pan oszalał! — oburzyła się Julja. — Tylko człek pijany i..

— A jednak spytam! — odrzekł Huber z uporem. Znowu skierował światło swej latarki na zjawę. — Czcigodny duchu, — zaczął drżącym głosem, — czy morderca jest w naszem gronie?

Widmo skinęło głową powoli.

— Jest!

— Potakuje, widzieliście?

Huber odchrząknął, jakby dla dodania sobie odwagi.

— Czcigodny duchu, czy możesz go nam wskazać?

Znowu taki sam potwierdzający ruch głowy.

— Więc wskaż!

— Idjotyzm! — syknął Witold Rey. Chciał się zerwać, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa i przerażony wzrok wlepił w zjawę, która powoleńku, majestatycznie zaczęła iść w jego stronę.

Najbliżej schodów siedział Witold, obok niego Wawrzyniec, dalej Henryk Peschel, dalej Julja z mężem naprzeciw nich Tytus, Lidja, Magdalena, inspektor Huber, oraz Marski..· Huber zgasił latarkę. Jej światło było już zbyteczne teraz, gdy zjawa weszła w zasięg czerwonych odblasków ognia w kominku...

Zmartwychwstały Jan Bolton, czy jego duch przystanął o dwa kroki od Witolda. Patrzał na niego przez chwilkę, potem przeniósł wzrok na Wawrzyńca, który pod tem spojrzeniem skulił się w fotelu i szybko zakrył sobie oczy. Nie widział już tego, że widmo przeniosło wzrok znowu dalej.

— Wskaż nam mordercę, — rzekł Huber nieco śmielej.

Zjawa wznowiła przerwany pochód. Minęła Witolda, minęła Wawrzyńca przystanęła ponownie, wyciągnęła rękę i wskazała Henryka Peschela!

— Nieeee! — wrzasnął wskazany, osuwając się na kolana. — Ja ciebie, wuju, nie chciałem zabić, przysięgam.. Nieee! Tyś cyngiel nacisnął ty sam! Nie ja, nie, nie, nie, przysięgam na duszę matki! — bełkotał z oszałamiającą szybkością, wijąc się u stóp milczącego widma. — Ludwika tak, musiałem, ale ciebie..

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W zarządzie Warszawy, przy udziale zainteresowanego wydziału szpitalnictwa, rozpatrywana jest sprawa nadbudowy kliniki uniwersyteckiej przy szpitalu Dzieciątka Jezus w celu zainstalowania wynalazku Prezydenta Rzeczypospolitej, polegającego na wytwarzaniu górskiego powietrza dla celów leczniczych. W opracowaniu są odpowiednie plany i kosztorysy oraz źródła pokrycia tego wydatku. Na cel ten potrzeba około 200.000 złotych, które niewątpliwie powinny się znaleźć.

* * *

W Warszawie przebywa obecnie szereg dyrektorów teatralnych z różnych miast Polski, którzy kompletują na terenie stolicy swoje zespoły. Między innymi przybyli do Warszawy: dyr. Wroczyński z Łodzi, dyr. Szpakiewicz z Wilna, dyr. Iwo Gall z Częstochowy, dyr. Boehlke z Poznania. Po rozstrzygnięciu sprawy teatru toruńskiego, który ma otrzymać subwencję rządową — rozpocznie się również na terenie warszawskim angażowanie aktorów do Torunia.

* * *

W szybkiem tempie postępuje naprzód przebudowa pałacu Brühla na wspaniały gmach reprezentacyjny Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Obecnie wykończana jest instalacja wiązadeł dachu kopulastego oraz wieżyczek bocznych. W ciągu sierpnia oddana będzie do użytku centralną część gmachu, w której znajdują się sale reprezentacyjne gabinety ministra i wiceministrów oraz sala bankietowa.

* * *

W związku z powstaniem telefonicznego biura zleceń szereg abonentów urządza figle swoim znajomym posiadającym telefony. Ostatnio zdarzyło się kilka wypadków obudzenia abonentów w nocy na skutek zlecenia udzielonego przez ich znajomych. Za figle telefoniczne grozi kara do 1 roku więzienia.

* * *

Na pierwszy czerwca r. b. dział ruchu kołowego zarządu miejskiego miał zarejestrowanych 2078 dorożek samochodowych. W ciągu czerwca przybyły 4 dorożki. Rok temu kursowało w Warszawie o 195 dorożek samochodowych więcej. Liczba dorożek samochodowych, bardzo powoli, lecz systematycznie maleje na rzecz dorożek konnych. Nie ulega wątpliwości, że główną rolę odgrywa koszt przejazdu.

* * *

Władze miejskie zwróciły się do wojewody Jaroszewicza z prośbą o wystąpienie do ministra komunikacji w sprawie wydzierżawienia torów kolejek wąskotorowych, niezbędnych przy wykonywaniu robót ziemnych przez bezrobotnych na terenie stolicy.

Jak słychać, dotychczasowy reżyser b. miejskich teatrów i szyfmanowskich, Wiktor Biegański, obejmuje kierownictwo teatrów w gmachu „Ateneum".

Komisarjat Rządu na m. Warszawę przekazał władzom sądowym listę zawierającą 813 nazwisk poborowych, uchylających się od służby wojskowej. Lista ta obejmuje nazwiska poborowych rocznika 1903, 1902 i 1901.

Krateczki.

Pogryziona łydka.

Pies i pan.

Byłem ostatnio bardzo wzruszony. Człowiek robi się coraz starszy i pewne rzeczy, przypominające minimalną młodość, działają dziwnie sentymentalnie. Poznałem więc z dziwnem uczuciem młode 18-letnie dziewczątko, które na wstępie oznajmiło mi z uroczą minką:

— Ja, proszę pana, nie lubię młodzików. Mężczyzna zaczyna się dla mnie dopiero od 35 lat. Nie wyobrażam sobie, żeby jakiś młodzik mógł mi się podobać.

Rozumiecie państwo, że zrobiło mi się ciepło na sercu, spojrzałem z radością na dziewczątko i czule uścisnąłem jej rączkę.

— Więc ja się pani... tego ten... podobam?

— Naturalnie. Pan właśnie jest w moim guście!

Byłem serdecznie wzruszony. Dziewczynka bardzo mi się podobała, ale jakże tu takie miłe stworzenie skrzywdzić, prawda? Podobam się jej, jestem w jej guście, ha — bardzo to piękne, ale jednak czułem się trochę jak jej wujaszek. Dziewczątko spoglądało na mnie filuternie, krew moja nabierała coraz wyższej temperatury, ale trzymałem się kupy i chciałem tylko wybadać teren:

— Hm... wie pani, podobno bociany już nie przynoszą dzieci?

— Co pan mówi, naprawdę? A mnie mamusia mówiła, że to bociany...

— Nie dziecinko, ale nie mówmy o tych rzeczach; a coby pani na to powiedziała, gdybym panią pocałował w czółko, ot, taki ojcowski pocałunek?

— W czółko? O, nie! To nie wypada.

— Szkoda...

— No, jeżeli pan tak bardzo chce, to pozwolę, ale nie w czółko, tylko w buzię proszę mnie pocałować.

Sponsowiałem z radości, wziąłem twarzyczkę jej w obie ręce i ostrożnie, delikatnie pocałowałem dziewczynkę w usta. W głowie mi się trochę zakręciło, bo już dawno takich wiośnianych usteczek nie całowałem, złapałem więc ją za rękę i jeszcze gdzieś a dziewczątko nic, przeciwnie bardzo jej się to podobało, pewno pierwszy raz całował ją mężczyzna.

— A wie pan co, może gdzieś pójdziemy wieczorem? Jeszcze nigdy nie byłam w żadnym lokalu...

— No, dobrze. Ale dokąd mamy pójść?

— Do wesołego lokalu, gdzie będziemy pić prawda? Wino, likiery, szampana!

Troszkę mi było nieswojo, że mam takie dziecko prowadzić po nocach do restauracji, no ale, sama chce, zresztą przyrzekłem sobie, że jej przecież nic złego nie zrobię, więc poszliśmy.

Mój Boże! Konjak, wino, muzyka, to wszystko obela najszlachetniejsze postanowienia.

Kiedy już zabieraliśmy się do wyjścia, moja młodziutka, milutka towarzyszka odezwała się:

— No, żarty żartami, dawaj brachu 50 złociszów!

BEZ KAGAŃCA.

Rozumie się, że unikam jak zarazy młodych, „niewinnych" dziewczynek. Dlatego też wolę się teraz zająć Janem Komazałą i jego psem. Komazała posiada więc psa, ale ten pies nie posiada kagańca, Komazała wychodzi z pieskiem na spacery, wyszedł więc z nim na spacer również i dnia 21 czerwca. Spacerowali sobie, pan i pies, ulicą Piotrkowską, słoneczko świeciło, przechodnie śpieszyli do najbliższej budki z wodą sodową, aż tu nagle pies, któremu zaczęło się nudzić ugryzł w nogę przechodzącego ulicą Jana Gałązkę.

Gałązka w krzyk, policja, protokół.

Sąd Grodzki skazał Jana Komazałę za prowadzenie psa bez kagańca na 40 złotych grzywny lub 8 dni aresztu.

Zawsze to taniej, niż cnotliwa 18-letnia panienka z dobrego domu.

Jerzy Krzecki.

Kierownik o pięknem nazwisku — plagjatorem.

Skarga dwu autorów.

Z Poznania donoszą:

W dniu 8 b. m. odbędzie się w sądzie Okręgowym pierwszy w historji sądownictwa poznańskiego sensacyjny proces o plagjat. Proces ten o tyle wzbudził zainteresowanie, że oskarżony nie jest ani zawodowym literatem, ani też dziennikarzem, tylko kierownikiem

kursów kierowców samochodowych.

Na ławie oskarżonych zasiądzie kierownik i właściciel kursów i kierowców samochodowych „Warsam", p. Eryk Barclay de Tolly.

W roku 1930 wydali p.p. Fr. Jurkowski i Piętkowski własnym kosztem książeczkę p. t. „160 pytań i odpowiedzi z egzaminu szoferskiego". Książka ta cieszyła się zrozumiałem powodzeniem i rozeszła się w znacznym nakładzie. Przyczyniło się do tego fachowe opracowanie jej przez autorów.

Nie trudno sobie wyobrazić

zdziwienie autorów,

gdy w 2 lata później wpadła im do rąk książka o identycznem brzmieniu p. t. „160 pytań i odpowiedzi z egzaminu kierowców samochodowych". Jako wydawca i autor figurował kierownik „Warsam" p. Eryk Barcley de Tolly.

Po szczegółowem przeczytaniu „dzieła" p. E. Barclay'a de Tolly, zauważyli pp. Jurkowski i Piętkowski, że książka ta jest dosłownym przedrukiem ich pracy, autor jej posunął się nawet tak dalece, że przedrukował wszystkie błędy zecerskie.

Wierna żona bezrobotnego.

Dramat miłosny przed sądem.

Ze Stanisławowa donoszą:

Miasto zostało wstrząśnięte krwawą tragedją miłosną, jaka rozegrała się w znanej cukierni Wł. Krowickiego przy ul. Sapieżyńskiej. W cukierni tej był zajęty w charakterze cukiernika Jarosław Żerebecki, który kochał się bez wzajemności w zajętej w tem przedsiębiorstwie Stefanji Zahajkiewiczowej,

żonie bezrobotnego murarza.

Zahajkiewiczowa kochała swego męża i nie chciała go opuścić mimo próśb i nalegań Żerebeckiego.

Krytycznego dnia około godz. 2-ej, kiedy w cukierni panował dość wielki ruch, usłyszano w pewnej chwili 5 po sobie następujących strzałów w pracowni cukierniczej i straszny krzyk kobiety, wzywającej ratunku. — Żerebecki po sprzeczce z Zahajkiewiczową strzelił do niej trzykrotnie, a sam dwoma strzałami

postrzelił się w pierś.

Oboje przewieziono do szpitala, i dzięki natychmiastowej pomocy uratowano od śmierci. Obecnie prokuratura wygotowała akt oskarżenia przeciw Żerebeckiemu, który stanie w najbliższych dniach przed sądem.

Aresztowanie niebezpiecznej włamywaczki.

Fotografje mistrzyni wytrycha w albumach przestępców.

Z Bydgoszczy donoszą:

Często słyszymy o wypadkach kradzieży, dokonywanych przez młodszych lub starszych wiekiem złodziejaszków. Rzadziej już słyszy się, by w złodziejskich wyprawach czynny udział

brały kobiety.

A już do wyjątków zaliczyć trzeba wypadek, by dwie kobiety na własną rękę, bez męskiej pomocy, odważyły się na „robotę" złodziejską. A jednak wyjątek taki miał miejsce ostatnio w Bydgoszczy.

Do mieszkania pp. Rittera i Lipińskiego przy ul. Fordońskiej 6, włamały się przy pomocy wytrycha dwie kobiety. Kiedy właściciele mieszkania wrócili do domu, przyłapali złodziejki na gorącym uczynku plondrowania mieszkania. Złodziejki były zaskoczone tą niespodziewaną przeszkodą. Jedna z nich jednak prędzej zorjentowała się w sytuacji i

odzyskała zimną krew.

Sprytnie manewrując i myląc uwagę obydwóch panów, złodziejka zdołała wydostać się z mieszkania i umknąć. Druga miała mniej szczęścia. Została przytrzymana i odprowadzona na policję. Tam okazało się, że jest to doskonale policji całej Polski znana złodziejka Kazimiera Wiśniewska, której fotografje figurują we

wszystkich albumach przestępców.

Do Bydgoszczy przyjechała Wiśniewska na cykl „gościnnych występów" z Będzina. Podczas rewizji osobistej znaleziono przy aresztowanej złodziejce cały pęk wytrychów i najrozmaitszych kluczy. Ponieważ Wiśniewska została przytrzymana „in flagranti", natychmiast przeprowadzono dochodzenia, a akta sprawy skierowano do sądu. Sąd grodzki rozpatrywać będzie sprawę Wiśniewskiej

trybie przyśpieszonym.

Za koleżanką „po fachu" przytrzymanej złodziejki policja zarządziła pościg.

RADJO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, dnia 6 sierpnia.

RASZYN.

16,00 Audycja legjonowa z Krakowa.
17,00 Audycja dla dzieci.
17,15 „Na nutę nowej Polski" audycja ze Lwowa.
18,00 „Mobilizacja strzelczyń i drużyniaczek w r. 1914" — wygł. p. L. Śliwińska.
18,15 Muzyka lekka (płyty).
18,45 Pogadanka B. Winawera.
18,55 Życie kulturalne i artystyczne stolicy.
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 „Legjony". Audycja żołnierska.
19,40 Marsze wojskowe (płyty).
19,50 Wiadomości sportowe.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 „Wrażenia przedstawiciela Polonji zagranicznej z pobytu w Polsce". (Felieton). —
20,12 Koncert muzyki polskiej.
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej (Tr. z Gdyni).
21,02 „Skrzynka poczt. roln." — omówi inż. W. Tarkowski.
21,12 D. c. muzyki polskiej.
22,00 „Wybuch wojny — osobiste wspomnienia" — wygł. p. W. Sieroszewski. (Felj. liter.)
22,15 Transmisja z Poznania.
23,15 Polacy z zagranicy, uczestnicy Zjazdu, przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.
23,20 Wiadom. meteor. dla komunik. lotniczej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

18,55 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.
21,02 Płyty.

WTOREK, dnia 7 sierpnia.

RASZYN.

6,30 Pieśń poranna.
6,38 Gimnastyka.
7,05 Dziennik poranny.
6.35, 6.53, 7.10 Muzyka poranna (płyty).
7,20 Chwilka pań domu.
7,25 Program na dzień bieżący.
7,30 Rozmaitości.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12,10 Koncert zesp. H. Adamskiej-Grossmanowej.
13,00 Dziennik południowy.
13,05 Program dla dzieci.
13,20 Muzyka popularna (płyty,
13,55 „Z rynku pracy".
14,00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14,05 Wiadomości gospodarcze.
15.40 Pogadanka muz. z Krakowa.
16.00 Tr. z Bayreuth I-go aktu dramatu muzycznego „Zygfryd" Ryszarda Wagnera z cyklu „Pierścień Nibelunga".
17,30 „Skrzynka P. K. O."
17,45 Recital śpiewaczy Z. Żmigród-Fedyczkowskiej. Przy fort. prof. J. Lefeld.
18,10 „Wrażenia z pobytu w Bayreuth"
18.25 D. c. transmisji z Bayreuth. II-gi akt z dram. muz. „Zygfryd".
19,45 Pogadanka o Turnieju lotniczym.
19,55 Kronika harcerska.
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 Rozmaitości.
20,10 Program na dzień następny.
20,15 Wiadomości sportowe.
20,25 Recytacje poezyj J. Lechonia, E. Słońskiego, K. Wirzyńskieg i Or-Ot'a.
20,35 Dziennik wieczorny.
20,45 Wiadomości rolnicze.
20,55 D. c. transmisji z Bayreuth. Akt III-ci „Zygfryda".
22,25 Odczyt z Krakowa.
22,40 Muzyka lekka (płyty).
23,00 Wiadom. meteor. dla kom. lotniczej.
23,05 Polacy z zagranicy, uczestnicy zjazdu, przemawiają do swych rodzin na obczyźnie.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14,05—14.15 Komunikat Izby Przem. Handl. w Łodzi.
16,00—17,00 Koncert mandolinistów. Transmisja ze Lwowa.
17.00—17.15 O Zygfrydzie" — pogadanka muz. wygł. prof. Jachimecki. Tr. z Krakowa.
18,10—18,20 Przez lądy i morza" — wygł. B. Pawłowicz.
18,25—19,45 Koncert, orkiestra pod dyr. Górzyńskiego.
19,45—20,00 Skrzynka pocztowa łódzka — omówi red. Jan Piotrowski.
20,45—20,55 Muzyka (płyty).

BINET-VALMER.

Zamiana ról.

— Jest jeszcze bardzo ładna — rzekł mi Savillac, pokazując mi kobietę elegancką, ale bardzo skromnie ubraną, która wysiadła ze wspaniałego samochodu i przeszła kilka kroków po chodniku, by wejść do kawiarni na Polach Elizejskich, gdzie zasiedliśmy obaj na tarasie w oczekiwaniu chłodniejszego wieczora po upalnym dniu.

— Ileż to lat liczyć teraz może? — zastanawiał się jeszcze. — Trzydzieści osiem, czy też trzydzieści dziewięć?

Savillac zna cały Paryż, lepiej odemnie, z pewnością! Minął już sześćdziesiątkę, a od lat czterdziestu, jak rzec mogę bez przesady, był wodzirejem na wszystkich zabawach, oraz organizatorem wszelkich uroczystości towarzyskich. Główną jego wadą jest przypuszczenie, że wszyscy są równie dobrze poinformowani, jak on sam. Istotnie była jeszcze bardzo ładna, aczkolwiek pomiędzy jej starannie epilowanemi brwiami, jak nakazuje moda, rysowała się zmarszczka pionowa, nadająca jej twarzy wyraz despotyczny. Średniego wzrostu, trochę za chuda, szła szybkim krokiem. Pod wielkim kapeluszem zauważyłem jej jasne włosy, zbyt intensywnego blond, jak również zanadto różowawe, trochę wydatne policzki.

— Kto to jest? — zapytałem Savillaca.

Spojrzał na mnie z politowaniem:

— I ten człowiek mieszka w Paryżu! I jest powieściopisarzem w dodatku!!.. Bohaterka romansu, mój drogi, romansu, któryby oczarował Balzaca lub Maupassanta.

Dodał przyciszonym głosem:

— To pani Bourdon, żona Edgara Bourdon — grubego Bourdon, jak go nazywają. Jego to znasz zapewne?

Zaprzeczyłem ruchem głowy, zupełnie upokorzony. Savillac wzruszył ramionami, ale oczy jego zabłysły i nienagannie opanowana twarz ożywiła się. Zaczął z miejsca:

— Edgar Bourdon jest synem rejenta z Chambery, który zmarł w roku 1910, pozostawiając swemu jedynemu spadkobiercy dość znaczny majątek. Edgar sprzedał rejenturę ojca i osiedlił się w Paryżu, gdzie już bawił poprzednio. W bardzo młodym wieku opuścił Sabaudję, dla dziwacznej i zabawnej przyczyny, że wszystkie młode panny z jego rodzinnych stron naśmiewały się z niego spowodu jego tuszy. Był rzeczywiście bardzo tęgi, a w dodatku niefortunnie zbudowany — niemal kwadratowy, równie wysoki, jak szeroki. Zawsze miał rzadkie włosy, obwisłe policzki, fizjognomję ociężałą, ożywioną tylko od czasu do czasu szybkiemi błyskami niewielkich oczu, w oprawie jasnych rzęs. Nie brakło mu — jak widzisz — wrażliwości. A więc przyjechał do Paryża, gdzie piękna pensja, jaką wyznaczył mu ojciec, umożliwiała mu poznawanie kobiet, darzących go pocieszającemi dla niego komplementami. Gdy odebrał spadek, spodziewaliśmy się zawczasu, że jak tylu innych bogatych młodzieńców zostanie protektorem jakiej słynnej kurtyzany. Mógłbym wyliczyć setki przykładów podobnych aberacyj. Edgar nie stanowił wyjątku pod tym względem: nabył piękną willę, umeblował ją i zapełnił przedmiotami sztuki, wybranemi z gustem i zaprosił nas na inaugurację domu, gdzie przyjęła nas dama, której ukłoniłem się przed chwilą. Było to już dawno. Widzę jeszcze tę scenę: grubego Bourdona, komicznego w najwyższym stopniu, gdy zbliżał się na nasze powitanie, trzymając w podniesionej, zawsze zlekka wilgotnej dłoni delikatną rączkę prześlicznej, młodej dziewczyny, która skądinąd przyglądała się nam z zadziwiającą czelnością. Niewiadomo gdzie odkrył ten czarujący numer. Nie dowiedzieliśmy się o tem nigdy. Niewątpliwie pochodziła z ulicy, jak zdradzało jej zachowanie, na którem poznaliśmy się odrazu, jako starzy znawcy. Każdy z nas radował się zgóry z przykrości, jakie czekały naszego gospodarza, z którym obchodziliśmy się okrutnie. Czy miała kochanków? W każdym razie nie należałem do ich liczby, będąc zanadto zajętym. Bourdon nie był zazdrosny, a stąd nie cierpiał spowodu zdrad ale miał tylko sto tysięcy franków rocznej renty — było to przed wojną — a Linette (takie było jej imię) zmuszała go do wydawania corocznie czterokrotnie; nawet pięciokrotnie wyższej sumy. Wkońcu podczas wojny wyjechała do Szwajcarji z „mężem", zwolnionym z wojska. We wszystkich pałacowych hotelach Helwecji para ta wyrzucała pieniądze za okno, dość, że po zawieszeniu broni, ponieważ kapitał był już nadszarpnięty, Bourdon całkowicie stracił głowę i dla przypodobania się swej ukochanej — ubóstwiał ją bowiem — jeszcze podniósł stopę życia, dążąc tem do ruiny. Zdawało się, że i Linettę także ogarnął szał. Gdyby chociaż kupowała klejnoty, nie wszystko byłoby stracone. Ale była zwyczajną rozrzutnicą. Musiała mieć odrazu, czego pragnęła, a pragnienia jej były liczne, aczkolwiek wymagania — niewielkie. Chodziło o pieniądze na drobne wydatki i stroje, nagłe podróże, noce w restauracjach, nadmiernie wysokie napiwki... Są to rzeczy bardzo kosztowne. Nadszedł dzień, gdy zaczęli sprzedawać obrazy i przedmioty sztuki. Linette nie troszczyła się o to. Bujała wśród naszego nowoczesnego życia, jak ptaki na wyspach — zygzakiem. Gdy ściany willi zostały ogołocone, Bourdon przyznać się musiał do ruiny. Scena ta nie miała świadków, ale łatwo ją sobie wyobrazisz, gdy opowiem ci jej rezultaty: Edgar przybity i spocony, jęczący i rozpływający się w tłumaczeniach; Linette, dziecko ulicy, które znało nędzę, uniosła czoło, wyzywając los. Na chwilę nawet nie pomyślała o opuszczeniu człowieka, którego zrujnowała nieświadomie, dla bogatszego kochanka.

Nie chcę nic komponować — streszczam się: objęła ster interesów, sama zajęła się likwidacją bankructwa, sprzedała willę, ściągnęła różne pożyczki, udzielone przez bałwana — Edgara niezliczonym dłużnikom, poczem postanowiła opuścić Paryż, oświadczywszy grubemu Edgarowi: — Zawiele tutaj pijesz, nabawisz się choroby wątroby!"

Ze spadku po rejencie została jakaś ziemia i koncesje w Indochinach. Pp. Bourdon — Edgar opanowany i wdzięczny, ożenił się z nią — wyjechali do Indochin. Od 1923 do 1932 roku straciliśmy ich z oczu. Od czasu do czasu tylko przysyłali dawnym znajomym całe stosy kart pocztowych. Znienacka zaprosili nas do Ritza. Wrócili...

Sylwetka grubego Edwarda nie zmieniła się wcale, również i twarz pozostała ta sama. Zostawił nas na chwilę, by poprosić żonę. Przez nawpół otwarte drzwi słyszeliśmy Linettę, rozmawiającą przez telefon głosem zmienionym, suchym i rozkazującym. Po chwili ujrzeliśmy ją we własnej osobie. Nie miała jeszcze epilowanych brwi, ale zmarszczka, jaką zauważyłeś — pionowa zmarszczka nadawała jej twarzy lalki wyraz trochę twardy.

Przywitała nas uprzejmie, ale z wysoka, a podczas obiadu napomknęła mimochodem, że w Indochinach powiodło im się we wszystkiem. Cierpliwie, z energją, a nawet uczciwie zdobyła spowrotem majątek tego niedołęgi.

Lecz nie koniec jeszcze na tem. Niezmuszeni już nadal mieszkać na Dalekim Wschodzie, gdzie interesa ich prosperują, nabyli nanowo willę w Paryżu, a w pięknej tej siedzibie pani Boudon przyjmuje elitę towarzystwa, a zawsze bez kokieterji. Udaje, że zajmuje się wyłącznie wielkiemi przedsiębiorstwami, jakiemi zarządza. Zyski jej są ogromne, więc niedawno nabyła na wybrzeżu Lemanu piękne dobra.

— Ale poco przyszła tutaj, do tej kawiarni?

— Poco? Po męża. Czy widzisz go wgłębi sali? Czeka tam na jaką kobietę uliczną, z którą umówił spotkanie. Nastąpiła zamiana ról, mój drogi!

Gdyby mu na to pozwoliła, zrujnowałby ją skolei swoją rozpustą. Pije też więcej niż kiedykolwiek. Więc pilnuje go i monituje. Trzyma go w karności, której on nie potrafił jej narzucić swego czasu. Tłum. L. M.

SPORT.

Klęska Ł. K. S-u.

Niespodzianki inauguracyjnych rozgrywek drugiej serji.

Pierwsze mecze drugiej serji rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Ligi zakończyły się zwycięstwami faworytów. Nieoczekiwanie jednak rezultaty tych spotkań są wysoko cyfrowe.

Największe stosunkowo, pod względem strzelonych bramek zwycięstwo odniósł Ruch i Wisła.

Dotychczasowa tabela rozgrywek po dniu wczorajszym uległa pewnym zmianom.

Krótkie sprawozdania z odbytych spotkań są następujące:

Wielkie Hajduki:

Ruch—ŁKS. 6:0 (1:0). ŁKS. pomimo osłabionego składu do przerwy potrafił utrzymać grę równorzędną, natomiast po przerwię upadł na siłach tak, że Ruch miał zdecydowaną przewagę.

Do połowy prowadzenie dla Ruchu zdobywa Urban. ŁKS. kilka razy stwarza pod bramką przeciwnika niebezpieczne sytuacje nie wyzyskuje ich jednak.

Druga połowa przynosi już na początku drugą bramkę dla Ruchu ze strzału Osieckiego, poczem cztery dalsze bramkj zdobywa dobrze usposobiony Wilimowski.

Sędziował p. Sznajder. Widzów 3.500.

Lwów:

Pogoń—Garbarnia 5:2 (3:1). — Był to bodaj najlepszy tegoroczny mecz Pogoni, która zwłaszcza w linji ataku grała doskonale. Już od początku Pogoń narzuca ostre tempo i stopniowo uzyskuje przewagę ,zdobywając do przerwy trzy bramki przez Niechciola (2) i Borowskiego, Garbarnia rewanżuje się bramką przez Pazurka I.

W drugiej połowie gospodarze mają nadal więcej z gry i zdobywają dalsze bramki przez Borowskiego i Nochaczewskiego, podczas gdy Garbarnia drugą bramkę zdobywa przez Pazurka II.

Sędziował p. Kurcwell. Widzów 3 tysiące. —

Kraków.

Wisła—Strzelec 8:0 (3:0). — Wisła była zespołem conajmniej o klasę lepszym. — Strzelec zupełnie zawiódł i nie umiał się zdobyć na celową grę. Gospodarze nie opuszczali pola karnego Strzelca, przyczem po przerwie przewaga ich była jeszcze większa. Bramki dla Wisły zdobyli: Obtułowicz 3, Artur 2, Łyko, Sołtysik i Chabowski po 1 Sędziował p. Laband. Widzów 1.500.

Cracovia—Podgórze 3:1 (2:1). — Cracovia była technicznie lepsza. Gra w pierwszej połowie równorzędna jednak po przerwie Cracovia była stroną atakującą.

Bramki dla Cracovii zdobyli. Cebulak z karnego i Ciszewski (2), zaś dla Podgórza Ściborowski.

Sędzia p. Maurer. Widzów 2,500.

Warszawa:

Warta—Polonja 5:2 (3:1). — Warta miała znacznie więcej z gry i na zwycięstwo zasłużyła. W Polonji zawiódł atak oraz obrona. Warta wykazała znaczną poprawę formy i przeważała przeciwnika szybkością i bojowością. Bramki dla Warty zdobyli: — Szerfke 2, Kryśkiewicz i Szwarc po 1 oraz 1 z samobójczego strzału Pigłowskiego z Polonji. Dla Polonji bramki strzelili Łańko. Sędziował p. Walczak. Widzów 1500.

TABELA LIGOWA.

Nazwa klubu	Il. gier.	pkt.	st. br.
1. Ruch	12	20	55:16
2. Cracovia	12	17	29:17
3. Pogoń	12	16	27:20
4. Garbarnia	12	14	28:22
5. Ł. K. S.	12	14	16:21
[illegible] Wisła	12	12	28:18
7. Warta	12	12	29:22
8. Legja	11	11	13:12
9. Polonja	12	11	14:19
10. Warszawianka	11	7	12:31
11. Podgórze	12	5	16:38
12. Strzelec	12	3	10:41

Ł. T. S. G. mistrzem klasy A.

Siedmiominutowa dogrywka bez rezultatu.

W dniu wczorajszym odbyła się na stadjonie ŁKS-u, siedmiominutowa dogrywka meczu ŁTSG—Widzew, który został swego czasu przerwany przy stanie 1:0 dla ŁTSG.

Dogrywka odbyła się bez udziału publiczności, wobec nielicznej gartski przedstawicieli ŁOZPN-u, prasy i zarządów klubów zainteresowanych. ŁTSG. miało za sprzymierzeńca wiatr, jednk przez pierwsze dwie minuty Widzew atakuje i ma okazję zdobycia bramkj z rzutu wolnego, bitego przez lewoskrzydłowego.

Następnie sytuacja zmienia się na korzyść ŁTSG., atak którego przeprowadza kilka niebezpiecznych kombinacyj. Parę doskonałych sytuacyj nie zostaje jednak wykorzystanych. W rezultacie dogrywka nie przynosi wyniku, wobec czego ostateczny rezultat meczu ŁTSG—Widzew brzmi 1:0 dzięki czemu „biało-czarni' zdobyli definitywnie tytuł mistrza okręgu. Sędziował p. Otto.

Po uwzględnieniu powyższego meczu — wygląd tabeli klasy A jest następujący:

Nazwa klubu	Il. gier	kpt.	st. br.
1. Ł. T. S. G.	18	30	60:17
2. Union - Touring	18	29	56:23
3. W. K. S.	18	25	47:22
4. S. K. S.	18	23	39:29
5. Widzew	18	22	42:29
6. ŁKS. I b.	18	15	27:42
7. Hakoah	18	14	33:46
8. Wima	18	11	24:36
9. Makabi	18	8	15:51
10. K. K. S.	18	3	10:58

Łódź zajęła pierwsze miejsce

w międzyklubowych zawodach policyjnych

W Kaliszu odbyły się międzyklubowe zawody lekkoatlet. klubów policyjnych województwa łódzkiego, w których wzięło udział ponad 50 zawodników z 10 klubów. W ogólnej punktacji wygrała bezapelacyjnie Łódź — 57 punktów, przed Kaliszem — 13 p. i Sieradzem 10 p.

W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: 100 m. — Poliszkiewicz (Łódź), 12,6 sek, 200 m. Majer (Łódź) — 25.3 sek., 400 m. Bytniewski (Ł) — 62,3 sek., 800 m. — Sadowski (Piotrków) — 2.28,1., 1500 m. — Bytniewski (Ł) — 5.17,4, 3 klm. — 1) Dłużek (Sieradz) — 11.15,7, 5 klm. Berłowski (Sieradz) 17.59,4, sztafeta 4x100 m. — Łódź 51,3 sek., sztafeta olimpijska — Łodż 4.09,2, marsz 25 klm. Czechowski (Łódź) — 3,26.36, tyczka — Majer (Ł.) — 2.40 m., skok wzwyż Chmielewski (Tomaszów) — 1.51 m., skok wdal — Majer 5.57 m,, rzut granatem — Swoboda (Ł) 71.85 m., rzut dyskiem — Kleta (Turek) 28.55 m., rzut oszczepem — Kucharek (Turek) 45.55 m., kula — Kędzierski (Łódź) 10.64 m.

Pozatem odbył się turniej siatkówki, w finale którego Łódź pokonała Sieradz 2:0.

Po zawodach odbyło się rozdanie nagród zwycięzcom, którego dokonał starosta Ostaszewski.

Dwa mecze poznańskiej Legji w Łodzi.

Pierwszy mecz towarzyski rozegrany w sobotę przez mistrza poznańskiej klasy A— Legję z Widzewem, zakończył się wysokiem zwycięstwem drużyny poznańskiej w stosunku 7:0 (6:0). Goście zaprezentowali się b. dodatnio, zwłaszcza na tle słabo grającego Widzewa. Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Gensler i Augustyniak po 3, Mikołajewski — 1. Sędziował p. Stępień.

* * *

Drugi skolei mecz rozegrany przez poznańską Legję w Łodzi przyniósł wynik bezbramkowy. Przeciwnikiem Legji była drużyna Union- Touringu, która w polu przeważała i powinna była wygrać.

W pierwszej połowie, Turyści grając z wiatrem stale atakują, jednak atak pod bramką przeciwnika gubi się i nie wykorzystuje kilku doskonałych okazyj. Słabo w tej linji wypadł zwłaszcza Becker.

Po przerwie Turyści, mimo gry pod wiatr technicznie przeważają, tak że bramkarz gości ma wiele pracy. Dopiero w ostatnich kilku minutach Legja otrząsa się z przewagi łodzian i zagraża ich bramce, wynik jednak nie ulega zmianie.

Sędziował p. Noskiewicz. Widzów spowodu niepogody mało.

Zmiany w klasie B.

Tabela o wejście do klasy A po rozrywkach niedzielnych przedstawia się następująco:

Klub:	Gier:	Pkt.:	St. br.:
1) P. T. C.	3	6	7:2
2) Strzelec	3	3	6:5
3) Lechja	3	2	5:7
4) T. U. R.	3	1	6:10

Przebieg spotkań przedstawia się następująco:

STRZELEC — T. U. R. 4:1 (2:1).

Kalisz 5 sierpnia.

W meczu o wejście do klasy A Strzelec pokonał łódzki TUR w stosunku 4:1 (2:1).

Pierwszą bramkę zdobywają kaliszanie w 2-ej minucie gry przez Wąsika.

W trzy minuty później uzyskuje Wypych wyrównujący punkt dla łodzian.

W 26 minucie udaje się jednak kaliszaninom uzyskać ponownie prowadzenie ze strzału Klimczaka.

Po przerwie mają miejscowi przygniatającą przewagę i panują niepodzielnie na boisku. Dalsze dwie bramki padają ze strzałów Pacholskiego w 30 i Wąsika w 40 minucie.

W Strzelcu wyróżnili się bramkarz Przydolski, Klimczak, Wąsik, Figit i Król.

Z zespołu łódzkiego na wyróżnienie zasłużyli obaj skrzydłowi i prawy obrońca. Sędziował p. Grajwoda z Łodzi.

PTC — LECHJA 2:0 (0:0).

Pabjanice 6 sierpnia.

PTC było zdecydowanie lepszą drużyną a od większej klęski uchronił tomaszowianich bramkarz Bąk.

Do przerwy mimo przewagi miejscowych utrzymuje się wynik bezbramkowy.

Po zmianie pól pada bramka dla PTC w 7-ej min. ze strzału Miaskowskiego a wynik podwyższa do 2:0 Kotowski.

Najlepszym graczem był Aleksander Kubik, który tym razem wystąpił na obronie.

Sędziował p. Rymer.

BURZA SPADŁA DO KLASY C.

Pabjanice 6 sierpnia. Na boisku w Pabjanicach odbyło się decydujące o spadku do klasy C spotkanie pomiędzy Sokołem a Burzą. Do meczu tego wystąpił Sokół w pełnym składzie, podczas gdy Burza wystąpiła z czterema rezerwowymi.

W czwartej minucie zdobywa Nowakowski główką prowadzenie dla Sokoła.

Po przerwie zdobywa Batikowski w 28 i 37 min. dalsze dwie bramki dla Sokoła.

Burza pod koniec meczu atakuje, wszelkie jej zakusy likwiduje jednak para obrońców Sokoła bracia Bartoszkowie.

Sędziował p. Stępień.

Dzięki temu zwycięstwu Sokół pozostaje nadal w klasie B, podczas gdy Burza zeszła do klasy najniższej.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Rasy.
Teatr Letni — Szkoła wdzięku.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Przedstawienie zawieszone.
Bagatela Teatr Rewji (Piotrkowska 94) — Bebe.
Adria — Przy drzwiach zamkniętych.
Amor — Na scenie — Słup w sercu. Na ekranie — Królowa południa.
Bratnia Strzecha — Jego ekscelencja subjekt
Capitol — A. L. 14 zatonęła.
Casino Dzielny chłopiec.
Corso I. — Śmiech w piekle. II. Romanse cygańskie.
Czary — I. Kochanka włamywacza. II. Klejnoty miłości.
Grand-kino — Klub dżentelmenów.
Metro — Przy drzwiach zamkniętych.
Muza — 7 dni szczęścia.
Uświatowy — I. Węgierska miłość. II. Branka syna puszczy.
Palace — W blasku księżyca.
Przedwiośnie — Ja w dzień, ty w nocy.
Rakieta — Skandal w Budapeszcie.
Sztuka — Śledztwo.
Zachęta — I. Romans Mańki Greszynoj. II. Życie jest piękne.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy, pieczeń barania z kartofelkami, legumina z kaszki, kompot z jabłek.

WINSZUJEMY.

Jutro: Kajetanowi.
Wschód słońca 4.04
Zachód — 19,21
Długość dnia 15.17
Ubyło dnia 1,28
Tydzień 32.

Rozkład jazdy autobusów

kursujących z Łodzi do Brzezin

Z Łodzi	8, 9, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 19, 20, 21
Z Brzezin	7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 20

Odjazd z postoju przy ul. Brzezińskiej Nr. 144, dojazd tramwajami Nr. 6 i 1.

Sport w kilku słowach.

Igrzyska kobiece rozpoczną się w Londynie w czwartek o godz. 10 rano. Pierwszego dnia odbędą się następujące konkurencje: przedbiegi 60 m., przedboje kuli, 100 m. do pięcioboju, skok wzwyż, międzybiegi 60 m., półfinały 60 m., przedboje dysku, 80 m. przez płotki, skok wdał do pięcioboju, półfinał koszykówki, 100 m. przedbiegi, skok wzwyż finał, kula finał, 800 m. przedbiegi, oszczep do pięcioboju, 200 m. przedbiegi, sztafeta 4x100 m.; w piątek nastąpi dzień przerwy, poczem w sobotę odbędzie się dokończenie Igrzysk, a mianowicie: międzybiegi 100 m., oszczep — przedboje, kula do pięcioboju, skok wdal przedboje, 200 m. międzybiegi, 60 m. finał, dysk finał, koszykówka finał, 100 m. finał, 80 m. płotki, 200 m. finał, skok wdal finał, 800 m. finał, oszczep— finał, sztafeta 4x100 m. finał.

W dniu wczorajszym odbył się na trasie Łódź — Pabjanice — Łask — Lutomiersk — Konstantynów — Łódź (75 klm.) doroczny drużynowy turystyczny wyścig kolarski ŁKS-u z obowiązkowym półgodzinnym postojem w Łasku. Zwycięstwo odniosła drużyna oznaczona Nr. 2 w składzie: Ekler, Gatkowski, Picz, Perliński, Irzykowski i Walter w czasie 2 godz. 43 min. 15 sek.

W meczu zapaśniczym międzymiastowym Śląsk—Kraków zwyciężył w Katowicach zespół reprezentacyjny Śląska w stosunku ogólnym 12:10.

W decydującym meczu o mistrzostwo klasy A na Śląsku, drużyna „Śląsk" ze Świętochowic pokonała Naprzód (Lipiny) 3:1 — (1:0), zdobywając mistrzostwo okręgu.

We Lwowie w meczu o mistrzostwo klasy A Czarni pokonali Resovię 2:0 i o tytuł mistrza odbędzie się ostateczna rozgrywka między Czarnymi, Resovią i Polonją.

Ligowa Warszawianka przegrała w meczu towarzyskim w Wilnie z tamtejszym WKS-em w stosunku 4:5, zaś Makabi zremisowała 1:1:.

W dalszym ciągu rozgrywek o mistrzostwo ligi water-polowej w Warszawie EKS uległ w sobotę Legji 1:2 (0:1), zaś w dniu wczorajszym warszawskiemu AZS-owi 1:3 (1:2). EKS-owi pozostały jeszcze do rozegrania dwa mecze z krakowską Makabi i jeden z Cracovią. Obecnie prowadzą w tabeli Makabi i AZS po 9 punktów przed Cracovią 7 p., EKS-em 5 p. i Legją 4 p. Legja skazana już jest na spadek z ligi.

W finałach turnieju tenisowego w Bydgoszczy w dniu wczorajszym Stalkis (Grecja) pokonał w grze pojedynczej panów Bratka 6:4, 6:3, 8:6, Jędrzejewska pokonała w grze pojedyncz. pań Rudowską 6:1,6:0, w deblu Popławski Laskiewicz zwyciężyli parę Bołdowski, Majewski 6:3, 6:3, 8:6 i 6:3, w grze mieszanej Jędrzejowska i Szyszko pokonali Lilpopównę i Popławskiego 7:9, 6:2, 7:5 i w deblu pań Bielawska i Jędrzejowska pokonały Lilpopównę i Rudowską 6:2, 6:1.

(—) W konkurencji pań Polska zajęła w ogólnej punktacji na mistrzowach łuczniczych świata pierwsze miejsce. Wczoraj Moczulska II w strzelaniu z odległości 70 m. była druga. Wśród panów Sawicki w strzelaniu z odl. 90 m. był czwarty, zaś z odległości 70 m. siódmy.

(—) W dniu wczorajszym w pozostałych grach pojedyńczych meczu Polska-Estonja o puhar Davisa w Tallinie. Tłoczyński pokonał Desneya w trzech setach 6:3, 6:2 i 6:2, zaś Tarłowski Pucka 6:3, 6:4, 6:1.

W sobotę w deblu para polska Tłoczyński, Witman pokonała parę estońską 6:2, 6:8, 6:4, 1:6 i 6:4, zaś w grze pokazowej Spychała zwyciężył Rozenblatta 6:3, 6:4, 6:4.

Obecnie Polska spotka się ze zwyciężcą meczu Austrja-Grecja.

(—) W dalszym ciągu tournee po Polsce wiedeński Libertas przegrał w Częstochowie z tamtejszą Victorją 4:5 (2:4) zaś na Śląsku przegrał z Dębem 2:3 (1:1).

(—) W wyścigu kolarskim w Radomsku na 100 klm. (szosowym) zwyciężył Igo (WTC) w czasie 3.10,28 przed Ignaczakiem (Prąd), Kapiakiem (W-wa), Łodzianin Kłosowicz zajął siódme miejsce.

W dalszym ciągu Igrzysk Sportowych Emigracji w Warszawie w dniu wczorajszym w finale piłki nożnej Czechosłowacja pokonała Niemcy 2:0 (2:0), zajmując pierwsze miejsce. Bramki dla Czechosłowacji zdobyli: Ferek i Stanowski. Sędziował p. Romanowski.

Pozatem odbyły się finałowe spotkania bokserskie, przyczem tytuły mistrzów zdobyli: w wadze muszej: Sierocki (Gdańsk), w wadze kog. Karpowiak (Niemcy), w wadze piórk. Bianga (Gdańsk), w wadze lekkiej Rędziarek (Łotwa), w wadze półśrd. Neuman (Gdańsk), w wadze średniej: Stachowiak (Niemcy), w wadze półc. Jabłoński I (Francja) i w wadze ciężkiej: Jabłoński II (Francja).

W zawodach lekkoatletycznych wyniki były następujące: 110 płotki: 1) Reczkowski (USA) 17,2; kula pań: 1) Paluszek (USA) 9,20 m. Dysk panów: 1) Podolak (USA) 36.72 m. Sztafeta 4x400 m. 1) USA 3.36 przed Niemcami 3.40.

W punktacji ogólnej o nagrodę Pana Prezydenta Rzplitej prowadzi Gdańsk przed Czechosłowacją, Francją, Ameryką i Niemcami.

W wyścigu szosowym na 10 klm., który odbył się przy udziale kolarzy zamieszkałych w Polsce zwyciężył Michalak (W-wa) 3.06.16 przed Popończykiem, Oleckim (W-wa), Traczykiem (Belgja), Napierała (Francja) i Zielińskim (WTC).

Cudowna maszyna zegarmistrza.

JUBILEUSZ LINOTYPU.

W tych dniach minęła 50-ta rocznica skromnego, ale jakże doniosłego wynalazku. Wynalazkiem tym, którego znaczenie może ocenić każdy, ktokolwiek stykał się z przemysłem graficznym, było skonstruowanie

pierwszego linotypu.

Dnia 26 lipca 1884 r. przed surową komisją ekspertów technicznych i kapitalistów w Baltimore USA, stanął uśmiechnięty zwycięsko 30-letni zegarmistrz Ottmar Mergenthaler, syn nauczyciela — emigranta z Wirtembergji. Zdumionym oczom zgromadzonych zademonstrował on swą cud-maszynę, która samoczynnie poczęła wybierać i układać czcionki w kaszcie,

zastępując tem pięciu robotników.

Precyzja sztuki zegarmistrzowskiej, połączona z genjalną pomysłowością, podszepnęły młodzieńcowi pomysł instrumentu, który położył kres powolnemu ręcznemu składowi czcionek i wraz z prasą rotacyjną stał się istotnem źródłem potęgi „siódmego mocarstwa".

Jakaż była geneza wynalazku Mergenthalera?

Był on nakazem chwili, wprost wisiał w powietrzu w wieku techniki, wieku 19-tym, kiedy zwiększyła się oświata i czytelnictwo, książka poczęła uszlachetniać swą szatę zewnętrzną, dzienniki wołały o większe nakłady, kiedy wreszcie narodziła się prasa rotacyjna, a tylko w zecerstwie trwało wszystko po staremu, tak jak w czasach Gutenberga.

Zdawałoby się, że ten pierwszy krok postępu — mechaniczny skład czcionek — znajdzie w oczach współczesnych aprobatę. Niestety, Mergenthaler

podzielił los wynalazców:

odsądzonno go od czci i wiary, a nawet właśni rodacy z ojczyzny Gutenberga starali się wyszydzić jego pomysł.

Ówczesne pismo niemieckie wyraża się o nim w ten sposób: „W Stanach Zjednoczonych ukazało się nowe szarlatańtwo: oto National Typographic Company objawiło wszem wobec ukazania się nowej maszyny drukarskiej, wynalazku niejakiego Ottmara Mergenthalera z Baltimore. Być może, iż jest to ostatnie słowo techniki, my jednak wolimy mienić je mrzonką..."

Na usprawiedliwienie współczesnych należy dodać, że były to czasy „cudów" technicznych i nawet sam Mark Twain, wielki humorysta, lecz równie i wielki naiwniaczek w rzeczach techniki, pozwolił się nabrać jakiemuś Paige'owi, i utopił cały majątek w jego

cudownej kaszcie drukarskiej.

Niezrażony Mergenthaler doskonalił wszak że swój wynalazek, a w dwa lata potem demonstruje przed samym prezydentem USA udoskonalony linotyp, tym razem zbliżony do dzisiejszego, jakkolwiek jego matryce zawieszone są jeszcze przy pomocy drutów na koszu i ręcznie przez zecera podnoszone.

Nadchodzi drugi atak — tym razem ze strony tych, co widzą się zagrożeni, za sprawą djabelskiego wynalazku, w swej pracy i egzystencji. Zwartą ławą napierają zecerzy i drukarze. Mimo to wielki dziennik „New-York Tribune" zakupuje w 1886 r. linotyp, ustawia w zecerni i —

strzeże dniem i nocą.

Do drukarń europejskich maszyny Mergenthalera przenikają bardzo powoli. Najpierw ukazują się w Anglji, potem w Holandji, gdzie są powodem licznych strajków protestacyjnych. W Niemczech zastosowanie ich natrafia na trudności spowodu odrębności pisma gotyckiego. Wkrótce wszak że uczniowie Mergenthalera, który umiera syt chwały i dostatków w 1899 r., wprowadzają nowe typy maszyn dwu i trzymagazynowych, przy których daje się stosować jednocześnie petit, borgis i garmond, wreszcie gotyk.

Dzisiejszy linotyp, który z idealną precyzją składa czcionki i odlewa gotowe wiersze, jest prawie tak prosty w użyciu, jak Underwood.

Przed pulpitem zasiada zecer, stawiając przed sobą rękopis, poczem wrzuca do kociołka, nagrzewanego prądem elektrycznym lub gazem,

tabletkę ołowiu,

puszcza w ruch palce po klawiszach, a bokiem ścielą się równiutko, jak łany, koszone żniwiarką, pasma liter ołowianych. Błyskawicznie zapełniają kasztę i wędrują do prasy rotacyjnej, by w kilkanaście minut wyrzucić „świeżą-gorącą" płachtę druku.

Niejeden zecer, niejeden metrampaż leciwy, który dziś jest za panbrat z linotypem, pamięta te czasy, kiedy odeń odwracał się z lękiem i obrzydzeniem...

Obrona przed trzęsieniem ziemi.

Domy na stalowych walcach.

Prorocza rybka.

Na trzęsienia ziemi stnieją sezony, podobnie zresztą jak na pogodę. Trafiają się lata bogate w katastrofy tektoniczne i lata w których trzęsienia ziemi są stosunkowo rzadkie. Ubiegły rok należy zaliczyć do lat nieobfitujących w trzęsienia ziemi. Wedle opinji specjalistów jednak takie pauzy w okresach dreszczów jakie ziemia przechodzi przypłaca jednak nasza czcigodna pacjentka tem gwałtowniejszym paroksyzmem trzęsień.

Minęły już czasy, kiedy nie znano ochrony przed niszczycielskimi skutkami wywoływanemi przez trzęsienia ziemi. Ludzie obmyślają dziś sposoby mające ich w przyrodzony sposób zabezpieczyć przed zniszczeniem jakie szerzy trzęsienie. Najbardzej zagrożone są przez wstrąsy ziemi budynki. Japończycy, których ojczyzna jest klasycznym krajem ciągle powstarzających się katastrofalnych trzęsień ziemi starali się zgubne skutki tych katastrof w ten sposów zgubić, że budowali domki lekkie, istne domki z kart, które waląc się nie zagrażały zbytniem niebezpieczeństwem i które nietrudno było odbudować.

Nie w każdym jednak klimacie i nie dla wszystkich celów można się zadowolić papierowemi domkami Japończyków. W ostatnich czasach obmyślono w krajach, w których trzęsienia ziemi nie należą do rzadkości taki sposób budowania solidnych domów i gmachów, który je niejako uniezależnia od gruntu, na którym się je stawia. Wykopuje się w tym celu dół odpowiadający rzutowi poziomemu budynku i wpuszcza się

weń płytę stalową.

Na płyce tej spoczywają walce stalowe a na tych dopiero spoczywa druga płyta stalowa stanowiąca właściwy fundament dla budowy domu. Tego rodzaju budowa ma zabezpieczać dom od przesunięć jakim ulega pod wpływem trzęsienia grunt, na którym dom stoi.

Historja katastrof wywołanych przez trzęsienia ziemi wykazała, że największe zniszczenie pochodzi nie bezpośredno od ruchów gruntu, pod wpływem których domy rozsypywałyby się w gruzy, ale że głównym niszczycielem w tych wypadkach jest pożar. Pożar ten zaś wybucha najczęściej wskutek tego, że rury gazociągowe i kable elektryczne leżące w ziemi zostają przerwane, gaz wydostaje się nazewnątrz i od iskry elektrycznej powstającej przy przerwaniu kabla zapala się

tworząc morze płomieni,

które niszczy wszystko.

Równoczesne przerwanie rur wodociągowych wyzwala potoki wody wnikające w fundamenty domów i osłabiające je w chwili gdy są najbardziej na wstrząśnienia narażone. Wskutek pękania rur wodociągowych pozostaje też brak w nich wody dla gaszenia pożaru.

Katastrofie pożaru występującego przy każdem prawe trzęsieniu ziemi nawiedzającem większe miasta możnaby zapobiec, gdyby się z góry wiedziało, że

trzęsienie się zbliża.

Wystarczyłoby wtedy ostrzec ludność, by gasiła wszelkie ognie w piecach, a równocześnie zamknąć dopływ gazu do rur. Niestety żadne aparaty, któreby do tego celu miały służyć i zapowiadające nadchodzenie trzęsienia ziemi nie istnieją. Jednakże odkryto inny środek, który to zadanie ostrzegawcze spełnia wcale dobrze.

Japończycy mianowicie stwierdzili osobliwe zachowanie się pewnej małej rybki na kilka godzin przed trzęsieniem ziemi. Rybka ta, której naukowa nazwa brzmi „parasilurus asolus" ma zwyczaj spędzania czasu w akwarjum, w którem się znajduje na leniwej drzemce gdzieś w jakimś zakątku między rośliniami i kamieniami akwarjum. Z letargu tego trudno ją obudzić. Gdy jednak ma nadejść trzęsienie ziemi, którego nic jeszcze nie zdradza, wówczas zaspana rybka ożywia się gwałtownie i poczyna

szaleć w swem akwarjum

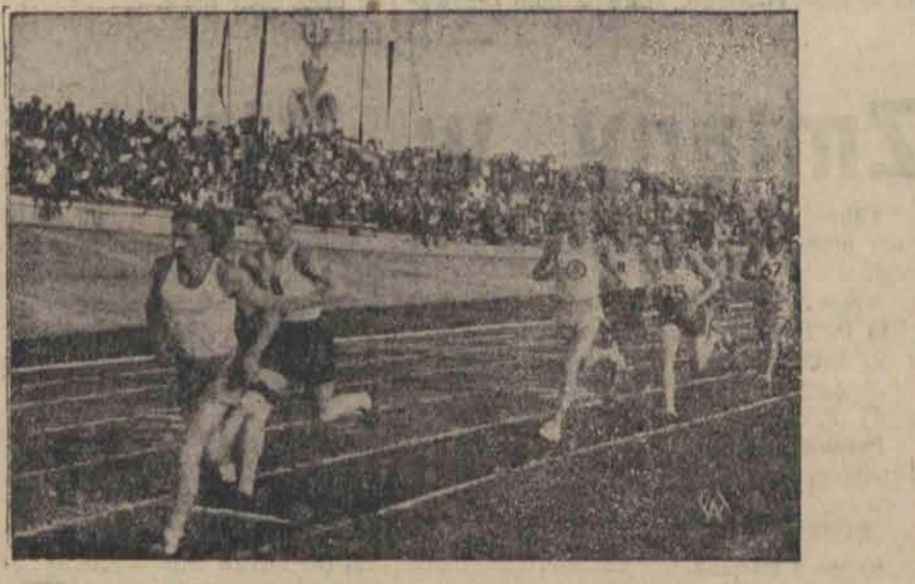
pływając w szybkiem tempie na wszystkie strony. Obserwacje zachowania się owej ryby, prowadzone pilnie przez przeciąg całego roku, wykazały, że ryba ta w więcej niż stu wypadkach (w Japonji należą trzęsienia ziemi niemal do codziennych zjawisk) sygnalizowała trzęsienie ziemi, które dopiero w kilka godzin później zostało przez sejsmograf zanotowane. Próby robone z innemi rybami

nie dały żadnych rezultatów.

Uczeni przypuszczają, że ryba ta jest wrażliwa na zaburzenia elektromagnetyczne, które się przed trzęsieniem ziemi w skorupie ziemskiej tworzą. Zaburzenia te zmieniają normalny stan fizjologiczny nerwów i mięśni tego zwierzęcia i zamieniają je w czuły instrument sygnalizujący nadchodzące wstrząsy.

Podobno wszystkie stacje meteorologiczne, w okolicach narażonych na częste trzęsienia ziemi, mają zostać wyposażone w akwarja z tą proroczą rybą. W ten sposób niebezpieczeństwo, zagrażając życiu mieszkańców miast, nawiedzanych przez tę katastrofę, zostanie zmniejszone, gdyż mieszkańcy wczas ostrzeżeni będą mogli szukać schronienia w bezpiecznem miejscu.

Olimpiada Polaków z Zagranicy.



W pierwszym dniu Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy na Stadjonie Wojska Polskiego odbył się m. in. bieg na 5000 m., w którym wzięło udział kilkunastu zawodników. Na zdjęciu — fragment tego biegu.

Miasto wygłodniałych ludzi.

Pod modrem niebem Argentyny.

Argentyna cieszyła się niegdyś opinją kraju zasobnego, w którym każdego roku pojawiały się nowe wsie i zamieniały się potem na wielkie miasta. Ale czasy zmieniły się i dzisiaj wspaniała stolica Argentyny otoczona jest ze wszystkich stron przedmieściami, pełnemi

wygłodniałych bezrobotnych.

Na terenach, wydartych łożysku Rio de la Plata dla rozszerzenia portu Buenos Ayres, powstało miasto nędzy. Na ulicach, wytyczonych z czułą troskliwością o porządek, bezrobotni zbudowali baraki, używając na mury i dachy starych desek i blach, pozbieranych we wszystkich śmietnikach.

W ciągu kilku miesięcy obóz zmienił się w miasto, posiadające dzisiaj

20.000 mieszkańców.

Niektórzy zaczęli wykonywać w niem swoje zawody, a nawet wybrano już ludzi, — mających spełniać urzędy sądów polubownych, sprawiedliwości i władzy zwierzchniej Wydaje się, jak gdyby zmartwychpowstały czasy średniowieczne, gdy jakieś plemię tworzyło swoją organizację wewnętrzną.

Ale brak pieniędzy gnębi tych biedaków bardziej niż tych, którzy żyli w wiekach średnich.

Dwustu bezrobotnych rozpoczęło w swoim czasie marsz głodowy na stolicę. Nędza wygnała ich z nędznych schronisk do stolicy, głuchej na ich klęskę i biedę. Poszli, drżąc z zimna i głodu, lecz policja rozpędziła ich przed rogatkami stolicy pałkami gumowemi.

W Argentynie jest 333.997 bezrobotnych. Z liczby tej 225.262 to Argentyńczycy, reszta cudzoziemcy: 41.423 Włochów, 28.763 Hiszpanów, 9.514 Polaków, 2.961 Urugwajczyków, Rosjan, Czechów i Niemców.

Największy kontyngent bezrobotnych dostarczyły rolnictwo i hodowla bydła. 70.000 ludzi znajduje się po wsiach i farmach bez pracy. Cudzoziemcy bezrobotni szukają pomocy w konsulatach swoich państw, domagając się odesłania ich do ojczyzny. W Izbie argentyńskiej przedłożono wniosek, aby część funduszu dla bezrobotnych zużyć na odesłanie bezrobotnych cudzoziemców

do ich krajów rodzinnych,

ale porzucono ten projekt wobec sprzeciwu Włoch, które nie wiedziałyby co zrobić z 40.000 bezrobotnych swoich rodaków.

Zresztą w takim kraju jak Argentyna, który czyni wszelkie możliwe wysiłki, celem zaludnienia emigrantami olbrzymich swoich obszarów, emigranci są potrzebni.

Argentyna mogłaby zmieścić jeszcze z łatwością 100 miljonów emigrantów. Odsyłanie więc tych 100.000 ludzi, potrzebnych Argentynie, spowrotem do Europy, jest pomysłem niedorzecznym.

Sztokholm — miasto białych nocy

gości w swych murach esperantystów całego świata.

Od 4 do 10 sierpnia odbywa się w uroczej stolicy Szwecji, Sztokholmie, zwanym „Wenecją Północy", pod protektoratem króla szwedzkiego — Światowy Kongres esperantystów, na który zjechało kilka tysięcy uczestników

ze wszystkich stron świata.

Stolica Szwacji, w której odbywa się ten zjazd, posiada bajeczny wprost urok. Położenie jej porównują z uroczem położeniem Konstantynopola. Szwedzi nazywają swoją stolicę, liczącą, wraz z przedmieściami 600 tysięcy mieszkańców, „Królem Mölaru". Nie wyraża to jednak wszystkiego, gdyż Sztokholm jest równocześnie królem morza Bałtyckiego, leży bowiem na wyspach jeziora Melear, przy jego ujściu do Bałtyku. Centrum miasta grupuje się dokoła wspaniałego zamku królewskiego z pięknym widokiem na pasma górskie. Południowe dzielnice miasta odznaczają się

specyficznym powabem i czarem.

Wszystkie żywioły: góry, woda i lasy składają się w Szwecji na niezwykle urozmaicony i bogaty krajobraz. Zwłaszcza niewysłowiony urok mają jasne noce letnie, tak, iż Szwecja otrzymała miano „kraju białych nocy letnich". Postanawiają one w każnym człowieku, wrażliwym na piękno przyrody na całe życie niezatarte wrażenie A gdy w Sztokholmie mrok zapada, centrum jego dzięki niezliczonym światłom, odbijającym się w wodach jeziora, roztacza

prawdziwie czarodziejski urok.

Stolica Szwecji posiada liczne muzea, galerje obrazów, teatry, pomniki i ciekawe zabytki. Okazały ratusz w Sztokholmie należy do najpiękniejszych budowli, jakie zostały wzniesione na świecie w ostatnich 20 latach. Budowa tego arcydzieła architektury trwała od roku 1911 do 1933 i kosztowała 18 milj. koron szwedzkich, to jest około 27 milj. zł. Złota sala ratuszowa wygląda jakby

wyczarowana z bajki.

Ściany tej sali są wyłożone 25 miljonami pozłacanych płytek szklanych. W tej to czarodziejskiej sali wyda zarząd miasta raut dla uczestników kongresu.

Sztokholm jest największym portem przywozowym Szwecji, nadto jest miastem bardzo przemysłowem i posiada wielkie, wzorowo urządzone zakłady przemysłowe i fabryki.

Jest to miasto wielkiej pracy, a zarazem niepospolitego piękna i beztroskiej rozrywki. W tem mieście, bogatem w przepiękne zabytki przeszłości i odznaczającem się najżywszem tempem współczesnego życia, zjechali się esperantyści i sympatycy tego ruchu z najbliższych i najdalszych stron świata, celem wzięcia udziełu w niezwykłej uroczystości ku czci twórcy Esperanta, doktora L. L. Zamenhoffa.

KSIĄŻĘ WŁAŚCICIELEM SKLEPU.

Dwie żony arystokraty.

W tych dniach w Londynie zmarł przedstawiciel jednej z najstarszych rodzin arystokratów angielskich, dziewiąty skolei książę Marlborough. Spadkobierca jego markiz Blandorf, otrzymawszy obecnie tytuł dziesiątego w rodzie książęcym, niegdyś mocno oburzył krewnych i przyjaciół tem, że otworzył sobie w śródmieściu Londynu, w Barkley - Square

sklep kolonjalny.

Już się przyzwyczajono do wszelkiego rodzaju modnych salonów i gabinetów kosmetycznych, otwieranych przez panie z lepszego towarzystwa, lecz największe zgorszenie wywołał skład kolonjalny, którego właścicielem był prawdziwy markiz. Jednak nie krępując się tem, markiz Blandorf, nietylko umiejętnie kierował sklepikiem, lecz jeszcze świetniej zarządzał należącą do niego w Leicester fermą, z której głównie czerpano produkty rolne, sprzedawane w sklepie.

Nieboszczyk książę Marlborough chorował już od 2 lat, nie wiedząc o przyczynach swego niedomagania, oraz o poważnym charakterze tej choroby. Lekarze i rodzina postanowili ukrywać przed nim niebezpieczeństwo, w obawie, że gdy się dowie o tem, może umrzeć przedwcześnie. Zmarły książę odziedziczył swój tytuł w roku 1892.

Zamek, zamieszkały przez niego, uważany jest

za największy

z prywatnych domów Anglji i zawiera muzealne unikaty i rzadkie zbiory porcelany.

Książę urodził się w Indjach, w fortecy Simla. W 1895 roku, ożenił się z córką amerykańskiego miljonera Vanderbildta, Consuelą, która wkrótce po ślubie zażądała od męża rozwodu.

Zajście to, swego czasu wywołało ogromny skandal, tembardziej, iż ekspansywna Amerykanka postawiła na swojem, udowodniwszy, że ją zmuszono do ślubu. Rozwiedziony małżonek ożenił się po raz drugi, również z miljonerką amerykańską Gladis Dicken.

J. K.

PODSŁUCHANE

WRÓG WODY.

— Mamusiu — mówi mały Cześ rano — dzisiaj w nocy śniło mi się, że brałem kąpiel. Czy mam się teraz jeszcze myć?

DWA ŚWIATY.

Ona: — Mówiłeś przecież, że zastępuję ci cały świat, a teraz flirtujesz z panią Dolą.

— On: — Moja droga, są przecież dwa światy: stary i nowy.

Sznur pereł długości 30 metrów

przywdzieje maharadża Gwalioru.

Niechaj nikomu się nie zdaje, że w naszem stuleciu niema bajek. Wystarcza przeczytać program uroczystości, jakie w przyszłym roku odbędą się w Londynie z okazji 25-lecia panowania króla angielskiego Jerzego V, ażeby odnieść wrażenie, że się wkroczyło

w krainę bajek.

W uroczystościach tych wezmą udział wszyscy książęta indyjscy. Książę Barody zatknie na swym turbanie sławny brylant, Gwiazda Indyj, maharadża Gwalioru przywdzieje sławny sznur pereł, długości 30 metrów, zaś Nizam Hajdarabadu ustroi się w tajemniczy kamień, który według prastarej legendy, może być własnością jedynie

najbogatszego człowieka świata,

a każdemu innemu przyniesie nieszczęście W pochodzie weźmie udział 50 słoni. Brytyjska para królewska otrzyma od władców indyjskich prezenty w kamieniach drogocennych wartości wielu miljonów złotych Maharadża Benaresu zabiera nawet swego fakira nadwornego.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski